Nr. 42. Lwów — Wtorek dnia 21 Lutego Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego. Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi: miesięcznie 2 K 20 h, w Niemczech [illegible], w innych Państwach [illegible]. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. [illegible] Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 K [illegible]. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible] Ogłoszenia [illegible] Reklamy po kroniee wiersz petit 1 K. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy [illegible] 60 h.

Dziś: Wtorek | św. Eleonory Kr. | Teodora M.
Jutro: Środa | św. Piotra Katedry | Nicefora M.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 7 m. 5
Zachód „ „ 5 m. 24

Długość dnia godzin 10 min. 19
Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Czas odnowić przedpłatę!
Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianą adresu dopłaca się 40 hal.

Wrażenie moskiewskiego mordu.

Ze wszystkich tak licznych w ostatnich kilkunastu latach mordów politycznych ten piątkowy, którego ofiarą padł w. ks. Sergiusz, sprawił w Europie i w Rosyi najmniejsze wrażenie. Nawet paryskie dzienniki powstrzymały się od wylewów oburzenia, angielskie zaś z cechującą je szczerością wyraziły nadzieję, że może ten wypadek oczyści w Rosyi atmosferę, a przyśpieszy pokój z Japonią. Ta obojętność, z jaką przyjęto już nietylko sam mord, ale nawet straszliwie działający na wyobraźnię sposób jego wykonania można wytłómaczyć jedynie reputacyą, jaką zdobył sobie powszechnie w. ks. Sergiusz — typ azyatyckiego despoty, człowieka bardzo zdolnego i zarazem bardzo rozpustnego; świętoszka, który godzinami wybijał pokłony w cerkwi, a jednocześnie grzeszył nawet przeciw naturze ludzkiej; okrutnika w domu, w rodzinie, w życiu publicznem, [illegible]; natura bujna i zdeprawowana w najwyższym stopniu — wzór tyrana. „Samodurem Sergiuszem“ nazywano go w Moskwie, gdzie tak dużo bogatych „samodurów“, to znaczy awanturników, nieznających żadnego względu. W całej Rosyi nazywano go niekoronowanym carem.

Rzeczywiście, nie Aleksander III, a potem nie Mikołaj II, lecz on był prawdziwym carem, bo miał za sobą popów i czynowników, a wolę posiadał silną, ambicyę rządzenia i dar imponowania przy okazałej postawie. Księżniczki niemieckie, z któremi żenią się członkowie domu Romanowów, poczęły wyłamywać się z obowiązku przechodzenia na prawosławie, zostawiwszy tę smutną konieczność tylko carowej; [illegible] za jej przykładem poszły żony Michała, Konstantego, Pawła, a potem i inne, [illegible] utraciły łaskę „najświętszego synodu“ i popów. Sergiusz kilka lat znęcał się nad swą żoną, [illegible] zmiany wiary i wtedy aktu przechrzczenia dopełnił z ogromną ostentacyą, a potem znowu ją odepchnął od siebie, ona zaś poświęciła się filantropii i ną zdobyła sobie taką powszechną życzliwość, że anarchiści rosyjscy, [illegible] osób, które podczas dynamitowego zamachu muszą zginąć, zwlekali z wykonaniem mordu, dopóki nie mogli go dokonać bez narażenia na śmierć wielkiej księżny. Anonimowymi listami prosili ją, aby nie pokazywała się z mężem. Ona pokazywała mu te listy i za jego zgodą [illegible] będzie z nim jeździła. Ale w piątek nie mogła oczywiście towarzyszyć mu do łaźni, którą on urządził sobie na wzór starorzymskich łazienek w swym miejskim pałacu i gdzie się oddawał różnym [illegible]. Ta zresztą łaźnia tak blisko Kremla — myślał, że dojedzie szczęśliwie. Potem wstąpi do sąsiedniego Muzeum historycznego, dokąd przyjedzie po niego żona. Jak wiadomo, tu spotkała go śmierć. Wyminęła go wspaniała kareta, z której wychyliły się dwie kobiety w żałobnych habitach, oddały głęboki ukłon wielkiemu księciu i przytem się przekonały, że jest on sam, bez żony. Kareta z powozem pomknęła dalej, natomiast z głębi ulicy wyrwały się sanki i wprost najechały na opancerzony powóz wielkiego księcia. Jego woźnica musiał na chwilę wstrzymać konie. Wówczas z sanek wyskoczył wysoki mężczyzna w bundzie, podbiegł do powozu i rzucił bombę. Rozległ się straszliwy huk, buchnął słup ognia — i już było po wszystkiem. Policya, która wkrótce nadbiegła, zaczęła zbierać rozrzucone kawałki wielko-książęcego ciała i podobno wszystkich nie znalazła. Niebawem przybyła na to miejsce wielka księżna, a ujrzawszy krew, zmieszaną z błotem, zemdlała; potem mężnie poszła za skrzynią, w której zebrane ciało jej męża poniesiono do cerkwi czudowskiego monasteru.

W kwadrans potem w Carskiem Siole wszedł do gabinetu Mikołaja II minister dworu baron Fridericks. Car właśnie wrócił był z dworca, dokąd jeździł na powitanie księcia Fryderyka Leopolda Hohenzollerna, który przywiózł mu list cesarza Wilhelma II z rzetelnym opisem czynowniczych i kozackich okrucieństw, popełnionych w Moskwie 17 i 18 grudnia, a w Petersburgu 22 stycznia. Siedząc w swym gabinecie, car czytał ten opis i zapewne chwytał się za rozpaloną głowę, za tę biedną głowę, która wskutek ciosu, jaki przed laty spadł na nią w Japonii, tak często nieznośnie go boli. A teraz czy dziw, że omal nie pęka? Tyle dokoła niego fałszu, tak go wszyscy okłamują, od obcych dowiaduje się prawdy, a już zapóźno dla naprawy złego, w samą porę chyba po to, aby za cudze winy cierpieć! I może przypomniał mu się list otrzymany zaledwie kilka dni temu od Sergiusza z przypomnieniami, że to on, Sergiusz, swym hartem, złamał konstytucyjny ruch między szlachtą, zmusił ją do napisania adresu za utrzymaniem samodzierżawia, do tegoż zachęcił kupiectwo moskiewskie, dał carowi swoich wychowanków, swoich pomocników w szczęśliwem tłumieniu rozruchów moskiewskich: Trepowa i Bułygina, a wysadził z siodła tego demagoga Świątopełka-Mirskiego.

A dalej może car sobie przypominał, że Sergiusz był tym, który w spółce z Pobiedonoscewem i Katkowem zmusił jego ojca Aleksandra III podrzeć konstytucyę już podpisaną przez Aleksandra II, wypędzić Lorys-Melikowa, a powołać Tołstoja i rozpocząć „biały teroryzm“; że ten Sergiusz zmuszał go od pierwszej chwili panowania odpowiadać oprysкliwie na życzenia narodu; że on mu narzucał na ministrów i wielkorządzców swoich ludzi: Bogolepowa, Sipiagina, Bobryńskiego, Plehwego — wszystkich, których już zgładzili rewolucyoniści...

W progu stanął baron Fridericks z wieścią o tem, co się stało w Moskwie. Car wysłuchał, znowu się chwycił za chorą głowę i zemdlał.

Późnym wieczorem powołano do pałacu Wittego, który od ostatniego listu Sergiusza do cara był w niełasce. Czy to chwila odwrotu?

Prowizoryum.

Piszą nam z Pesztu 18 lutego:

(∾) Natychmiast po wyborach pomyślano o stworzeniu stronnictwa środkowego, któreby mogło jakiś czas popierać rząd koalicyjny stojący na gruncie ustaw z roku 1867-ego, lecz udaremniła ten z miar zjednoczona opozycya uchwałą swoją, że wszystkie jej partye, złączone w jeden obóz dla walki wyborczej z liberałami, zachowają nadal swój związek. Zjednoczona opozycya stała się w ten sposób trwałą większością, a hr. Wojciech Apponyi mógł w Steinbruchu powiedzieć, że na „akcie wyborczym przyłożono historyczną pieczęć“. Hr. Juliusz Andrassy był tego samego zdania i jako mąż zaufania Korony wyrobił Kossuthowi audyencyę. Stronnictwo niezawisłości tak pewne było sukcesu i wiadomości o nim czekało z taką gorączkową niecierpliwością, że prawie całe wyjechało na spotkanie Kossutha powracającego z Wiednia do Pesztu. W pociągu kolejowym odbyło się prawdziwe posiedzenie stronnictwa. Od wodza otrzymało ono niepomyślne sprawozdanie: Korona zezwala na rewizyę ustaw ekonomicznych w porozumieniu z właściwemi sferami austryackiemi, ale odrzuca wszelką myśl o rozdziale, o wojskowej i dyplomatycznej odrębności, o unii osobistej. Chociaż rozczarowanie było wielkie, jednak zanim dojechano do Pesztu, rozwaga wzięła górę nad podrażnieniem. W dziennikach obozu niezawisłości pojawiły się komunikaty tej treści, że oto wielkich rzeczy nie można osiągnąć odrazu, wielkie cele dojrzewają powoli, trzeba więc, pozostając na realnym gruncie, przeprowadzić jeno to, co na razie można, ale nigdy nie spuszczać z oczu tej idealnej gwiazdy, jaką jest unia osobista. To już było znacznym odwrotem, głębokim ukłonem przed ministeryalnymi fotelami, niestety jednak wzgląd na wyborców kazał dodać to zdanie o idealnej gwieździe. Myśleć można wszystko, mówić tylko to, co koniecznie potrzeba. Artykuł napisany i podpisany przez Franciszka Kossutha, a zawierający zdanie o unii osobistej, jako o ideale, do którego trzeba dążyć, zepsuł całą sprawę. Rzecz przecie jasna, że skoro Korona nie pozwala nawet mówić sobie o rozdziale, to nie powoła do gabinetu ludzi, trzymających w zanadrzu taki ideał. Hr. Juliusz Andrassy, jako mąż zaufania Korony, zaproponował jej wezwać na audyencyę pp. Kolomana Szella i dra Wekerlego. Co to znaczy? Obaj ci panowie są jaskrawymi zwolennikami istniejącego dualizmu bez żadnej zmiany, Wekerle nawet więcej, aniżeli Szell, bo podczas gdy ten ostatni, jako prezes „komitetu dziewięciu“ brał udział w opracowywaniu „koncesyj“, co wprawdzie potem sam sobie wyrzucał, Wekerle zawsze głosił, że rozdział ekonomiczny uważa za nieszczęście Węgier, a rozdział wojskowy nadto za zbrodnię zamachu na ojczyznę. Oprócz ego obaj ci panowie stali na czele liberalnego obozu. Jeżeli więc hr. Juliusz Andrassy, będący wodzem dyssydentów w zjednoczonej opozycyi, wyrobił tym panom audyencyę u Króla, to widocznie sam zrozumiał, że kossuthowcy przez swą idealną gwiazdę stali się niemożliwymi do dania rządu i że w razie potrzeby on swą partyę wyprowadzi ze zjednoczonej opozycyi. Tak też to zrozumiał hr. Wojciech Apponyi, bo na bankiecie zawołał: „Wygraliśmy wyborczą bitwę, ale kampania wciąż jeszcze trwa! A koniec jej nieznany!“.

Rezultat audyencyi pp. Szella i Wekerlego u Monarchy nie jest wiadomy, ale fakty wiele mówią: Król nie pojechał do Pesztu na otwarcie sejmu, mowy tronowej nie było, fotele ministeryalne stały puste, nie złożono żadnych wniosków rządowych, bo gabinetu nie ma. Tisza, otrzymawszy dymisyę, załatwia tylko bieżące sprawy, ale nie rządzi. Z liberalnego obozu prawie nikt nie przyszedł na otwarcie sejmu, a ci nieliczni, którzy się zjawili, grali rolę widzów. Dla nowej większości była to wskazówka, że we wszystkich wypadkach, w których potrzebna będzie obecność $^2/_3$ kompletu, w sejmie się nie znajdzie potrzebnej liczby posłów. Rzeczywistość oblewa kossuthowców zimną wodą i pokazuje im, że ich wyborcze powodzenie dlatego jedynie wydało się im czemś znacznie większem, niż jest, że było niespodzianką. Ale oni przynajmniej nic nie tracą, natomiast dyssydenci liberalni i narodowcy już zaczynają odczuwać całą przykrość stronnictwa, będącego tylko na orczyku kossuthowców, z którymi nie łączy ich ani ideał, ani nadzieja nasycenia ambicyi.

I oto w takiej chwili znowu wrócono do pierwotnej myśli stworzenia czegoś pośredniego między dawną, pobitą już większością a tą nową, która nie może dać rządu. Lecz tym razem nie chodzi już o stworzenie stronnictwa środkowego, które musiałoby z obu stron wziąć coś do swego programu, co zawsze byłoby dla kossuthowców postępem. Chodzi jedynie o to, aby mógł powstać bodaj jakiś gabinet, bo wszakże całkiem bez ministeryum obejść się niepodobna.

Powstanie tedy rząd przejściowy, bezbarwny, nie mający żadnego programu, rząd wyłącznie do załatwienia konieczności państwowych i spraw bieżących, do zniesienia stanu ex-lex. Czy wyjdzie on ze sfer urzędniczych, czy z izby magnatów, czy może z poselskiej, o tem jeszcze nic nie wiadomo, ale musi on mieć zapewnioną większość, złożoną z różnych żywiołów, głównie jednak z liberałów, którym najbardziej zależy na tem, aby kossuthowcy nie mogli się przed krajem pochwalić żadnemi robotami. Przez rok, może nawet dłużej znamieniem sytuacyi będzie tymczasowość i bezwładność sejmu, a potem zapewne nastąpią nowe powszechne wybory.

Korespondencye.

Wiedeń 18 lutego.

(Sceny z kuloarów gmachu parlamentu. Posłowie włoscy. Dr. Hartel i sprawa uniwersytetu włoskiego. Pani Hervay i p. Stransky. Wydanie sądom wszechniemieckiego posła Hauckie za obrazę religii. Przyjęcie marynarzy austryackich w Grecyi.)

(y) W pięknej hali kolumnowej gmachu rady państwa, uwagę powszechną zwracała na siebie onegdaj grupa posłów włoskich, otaczająca ministra oświaty Hartla i prowadząca z nim ożywioną rozmowę. Dr. Hartel, wzięty w środek przez krewkich Włochów i atakowany przez nich, prowadził z nimi przez pewien czas utarczkę słowną, wreszcie energicznym ruchem ręki wskazawszy w stronę, gdzie znajduje się sala obrad Rady państwa, rzekł: „Tam jest decyzya, tam wszystko możecie uzyskać, a nie pojmuję, dlaczego z tem wszystkiem tylko do mnie się zwracacie“. Na tem skończyła się rozmowa. Nie trudno odgadnąć, że przedmiotem jej była sprawa utworzenia uniwersytetu włoskiego. Włoscy posłowie niecierpliwią się bowiem coraz bardziej i nalegają na rząd, aby zdobył się na jakiś krok stanowczy, tymczasem rząd umywa ręce od wszystkiego i absolutnie nie chce wystąpić z żadną inicyatywą, pozostawiając to wyłącznie parlamentowi. Mówią, że rząd zgodzi się nawet na to, ażeby włoski fakultet prawniczy utworzony został, jeżeli już nie w samym Tryeście, to gdzieś bardzo blisko tego miasta, np. w Capo d'Istria, byleby tylko parlament powziął odnośną uchwałę. Starania jednak o to, aby ją powziął, pozostawia rząd posłom włoskim, a sam nie podejmuje się roli pośrednika.

Tego samego dnia miała miejsce w tej samej hali kolumnowej parlamentu innego rodzaju scena, nie mająca wprawdzie żadnego związku z polityką, ale za to tem bardziej intrygująca. Jakaś elegancka pani w grubej żałobie zajęła miejsce na jednej z ławeczek i przez woźnego parlamentarnego kazała poprosić do siebie młodoczeskiego posła Stransky'ego, a gdy on po chwili zjawił się i usiadł obok niej, wywiązała się między obojgiem długa rozmowa, podczas której owa tajemnicza dama zalewała się obficie łzami i załamywała ręce z rozpaczy, p. Stransky zaś pocieszał ją jak mógł. Tą tajemniczą zawelonowaną damą była, jak się pokazało, głośna pani Hervay'owa, wdowa po zmarłym samobójczą śmiercią młodym staroście z Mürzzuschlagu, skazana jak wiadomo przez sąd w Leoben na cztery miesiące więzienia za biandryę (dwumęstwo). Przed kilku dniami rozpatrywał najwyższy trybunał w ostatniej instancyi jej sprawę i odrzucił wniesione przez jej obrońcę zażalenie nieważności, wobec czego wyrok ów stał się prawomocnym i p. Hervayowa musi iść odsiedzieć swą karę. Owóż w kłopocie tym udała się p. Hervay'owa pod opiekuńcze skrzydła p. Stransky'ego — i prosiła go, aby on przedstawił ją kierownikowi ministerstwa sprawiedliwości Drowi Kleinowi i wyjednał to, ażeby Dr. Klein osobiście wręczył Cesarzowi jej prośbę o ułaskawienie. Ponieważ Dra Kleina w danej chwili nie było w parlamencie, przeto p. Stransky nie mógł spełnić życzenia p. Herwayowej, przyrzekł jej jednak uczynić wszystko, co tylko będzie w jego mocy.

Komisya dla nietykalności poselskiej obradowała wczoraj pod przewodnictwem swego prezesa dr. Starzyńskiego nad odezwami kilku sądów domagających się zezwolenia na ściganie całego szeregu posłów, którzy popełnili czyny niezgodne z ustawą karną. Między innemi debatowano także nad żądaniem o wydanie wszechniemieckiego posła Haucka, serdecznego przyjaciela Schönerera i jednego z najżarliwszych propagatorów ruchu „Los von Rom“. P. Hauck obwiniony jest o dwie zbrodnie, a mianowicie o obrazę majestatu i o obrazę religii katolickiej i sąd domaga się zezwolenia na ściganie go za te oba czyny karygodne. Tymczasem referent komisyi p. Hofer postawił wniosek, aby odmówić tego zezwolenia, gdyż jego zdaniem idzie tu o przestępstwa natury politycznej, a w takich wypadkach parlament powinien zasadniczo stawać w obronie posłów. Zapatrywanie to popierane gorąco przez socyalistów i liberałów zwalczali członkowie komisyi: dr. Schlegel, Axmann, Placek i Slama, dowodząc, że tylko obraza majestatu może uchodzić za zbrodnię polityczną, natomiast obraza religii nie ma nic do czynienia z polityką. Ostatecznie komisya uchwaliła odmówić wydania p. Haucka za obrazę majestatu, a natomiast 16 głosami przeciw 6 zezwoliła na ściganie go za obrazę religii. Wobec tego złożył p. Hofer referat, a komisya wybrała referentem p. Hirscha.

Z Aten donoszą do pism tutejszych o nadzwyczaj serdecznem przyjęciu, jakiego doznaje w Grecyi austryacka eskadra wojenna, odbywająca podróż po wodach Lewantu, a dowodzona przez Polaka, kontradmirała Mieczysława Pietruskiego, syna śp. Oktawa, byłego wicemarszałka galicyjskiego Wydziału krajowego. Szczególnie ujął admirał Pietruski za serce Greków prześlicznym toastem, wypowiedzianym na uczcie, danej przez oficerów marynarki greckiej na cześć austryackich marynarzy. W toaście tym pełnym poetyckiego polotu, połączył p. Pietruski bardzo zręcznie teraźniejszość ze wspomnieniami zamierzchłej starożytności, przypomniał bitwę pod Salaminą — i rzekł, że marynarka grecka, która ma za sobą dwutysiącoletnią historyę, a w niej tak wspaniałe karty, jak owa bitwa pod Salaminą, ma prawo do szacunku. W parę dni później dał grecki minister marynarki na cześć oficerów austryackich śniadanie, na które przybył król Jerzy z synami. Król wręczył osobiście p. Pietruskiemu jeden z najwyższych orderów greckich.

Sergiusz i Trepow.

Od dziennikarza, który bawił w r. z. w Moskwie, otrzymujemy następujące uwagi;

Przyjechawszy do Moskwy w sierpniu roku zeszłego, słyszałem w kołach dziennikarzy i studentów wiele opowiadań o skrytym, zamkniętym charakterze W. ks. Sergiusza, o jego złem pożyciu z żoną, przedewszystkiem o wielkiem zaufaniu, jakiem obdarzał moskiewskiego oberpolicmajstra jenerała Trepowa. Trepow był jego *alter ego*, łącznikiem między W. księciem i sferami społeczeństwa w Moskwie. — Było to po znanym zatargu młodzieży uniwersyteckiej i gimnazyalnej z władzami szkolnemi, zatargu, uśmierzonym nahajkami kozackiemi i szablami policyjnemi, wywlekaniem okrwawionych kobiet i chłopców nawet z przedsionków i wnętrza cerkwi. Głucha niechęć nurtowała zarówno przeciw satrapie moskiewskiemu, jak przeciw jego wykonawcy, Trepowowi. Jenerał Trepow miał też argusowe oczy na wszystko, a W. książę, czując się niezbyt bezpiecznym nawet pod taką opieką, prowadził żywot zamknięty, tajemniczy. — Trudno było zobaczyć go w przejeździe na ulicy lub w teatrze.

Pewnego wieczora w dniu galowym, przechodząc przed pałacem jenerał gubernatorskim, usłyszałem dźwięk muzyki wojskowej. Na placyku, po za ulicą naprzeciw obrzydliwie pomalowanego czerwonym „kazionnym“ kolorem pałacu, umieściła się kapela pułkowa. Dokoła zgromadziło się nieliczne grono uboższej publiczności.

Spojrzałem na frontowe okna pałacu. Ciemno w nich było. Zdawało się, że żywego ducha w komnatach pałacowych nie ma. Pomimo to w spojrzeniach i twarzach muzykantów i kapelmistrza widać było taką powagę, nieledwie uroczystą, jak gdyby ten popis muzyczny był przeznaczony nie dla zwykłej, przeciętnej, szarej publiczności, lecz dla kogoś wyższego, bardzo dostojnego. Cała kapela co chwila kierowała swe spojrzenia ku tym milczącym, ciemnym, tajemniczym oknom pałacowym.

Jakiś brodaty „torgowiec“ wyjaśnił mi sytuacyę kilku słowy:

— *Prijatno jemu* (przyjemnie mu) — rzekł, kierując wzrok również ku oknom pałacowym.

— *Kamu?* (komu) — zapytałem.

---

17)

Michalina Domańska.

WYKOLEJENI.

(Ciąg dalszy)

Anusia umilkła, ale serce jej głośno protestowało, że takiego jak on, nie ma na całym świecie!... i że poprostu jest niemożliwem, aby go panna Iza nie pokochała. — Skończyła się herbata. — Wstając od stołu, Olszewska znacząco spojrzała na Anusię i rzekła w formie pociechy: — Nic to; ta panna chwilowo mu tylko zawróciła głowę; ja wiem dobrze, kogo on naprawdę ma w sercu; pobałamuci się trochę, rozczaruje się prędko i wróci bardziej rozkochany niż kiedy....

— *On revient toujours à ses premiers amours* — przerażającą francuzczyzną dopełniła Jadwisia, mrugając domyślnie oczami w stronę Anusi. Dziewczyna nie odpowiedziała ani słówkiem na te pociechy, przybladła tylko trochę; spokojnie sprzątnęła ze stołu zastawy, wyznaczyła Helce lekcyę do wyuczenia się na dzisiejszy wieczór, a potem poszła do swego pokoiku. Ciemno w nim było. Anusia nie zapaliła światła, stanęła przy oknie, oparła czoło o szybę. Śnieg wciąż padał cicho, dużemi płatami, osiadając na szybach. Po licach dziewczyny poczęły płynąć łzy gęste, gorące, ciche.... Po co jej taki ból zadają tem pocieszeniem? zupełnie jak gdyby nóż przewiercano w ranie, która i bez tego boli, ach! jak boli!..

Ona wie dobrze, że to wszystko nieprawda, że jej Jurek stracony dla niej na zawsze, wie to od dawna, od tej chwili gdy go z przed kościoła porwała ta czarodziejka, ta dziwna, śliczna panna... Ach! byle ona mu tylko dała szczęście, czy potrafi go kochać tak bardzo mocno, tak z głębi duszy, jak ona go kocha? czy go zna tak dobrze, czy wie czego unikać, by go nie zadrasnąć, co powiedzieć, aby mu radość sprawić? On taki delikatny, taki wrażliwy, Jurek... Jak trudno odwyknąć od tego, by nie powiedzieć „mój Jurek...“ I nigdy, nigdy, przez całe długie życie, nie będzie już można o nim tak powiedzieć, ani nawet pomyśleć... Jurek już cudzy — daleki, a był taki jej... bliższy i droższy niż ktokolwiek na świecie. Skończyło się wszystko, skończyło szczęście i powab życia i młodość. Nic już się nie uśmiecha do Anusi, zgasł i zszarzał świat w jednej chwili, tej strasznej chwili tam przed kościołem... a przecież ona nie ma jeszcze nawet 20 lat..

Jakieś silne ramię opasało jej pochyloną kibić, na czole poczuła pocałunek i głos, zniżony wzruszeniem, wyszeptał:

— Biedactwo.

Anusia nie odwróciła się, przechyliła tylko głowę, która spoczęła na ramieniu brata. Milczeli oboje; trochę słodyczy wpłynęło do rozżalonej duszy dziewczyny w tem serdecznem i silnem objęciu. Szymek najdroższy! taki szorstki niby, a on jeden umie ją pocieszyć, nie raniąc.

...On przynajmniej będzie szczęśliwy, ten chłopiec kochany, jego miłości nic nie grozi.. Anusia będzie żyła ich szczęściem w braku własnego, tak ich kocha oboje! Łzy jej przestały płynąć.

— Szymek — rzekła pieszczotliwie, zarzucając mu miękkim ruchem ramiona na szyję — tak dawno, tak dawno nie byłeś w Rajowiczach! Czemu to tak? teraz czasu masz dość, pojedź tam ze mną...

Drgnął cały, usunął jej ręce, wyprostował się i stał u okna, ponuro patrząc w ziemię.

— Szymek! — rzekła zdziwiona.

I naraz przypomniała sobie, że już długi czas upłynął, odkąd Ewunia do nich nie zajrzała. Może Szymkowi o to chodzi, może się tem gryzie...

— Nie chcesz, to pojadę sama i przywiozę Ewunię ze sobą na kilka dni...

On żachnął się gwałtownie.

— Na co ty mnie dręczysz? — rzekł głucho i ręką otarł pot, który mu na czoło wystąpił.

Anusia nie pytała więcej: spoglądała tylko na niego i znów łzy poczęły napływać jej do oczu. Biedny Szymek, więc i on także... Męczy się i milczy. Przy mętnem świetle, wpadającem przez okno, wydał się jej bardzo mizerny, posępny i głęboko nieszczęśliwy. Co mu zrobili? — i czemu na świecie tak mało jasnej doli?...

X.

W słoneczny poranek grudniowy, Warszawa zbudziła się osypana pierwszym śniegiem, Iskrzył się wesoło na dachach, uwieńczonych różowemi pióropuszami dymu, obciążał miękkim puchem drzewa skwerów, zaściełał ulice. Jasność biła od tej białości i rzeźwa radość od dzwonków sanek, które zastąpiły dorożki.

Srebrny dźwięk dzwonków stał się jedynym głosem ulicy, pomimo zdwojonego ruchu. Sanki pędziły jak szalone, konie z fantazyą wyrzucały śnieg kopytami; przechodnie mieli jakieś rozjaśnienie na obliczach; zima uśmiechała się tym pierwszym dniem przyjścia swojego.

Jerzy Rawicz siedział w oknie cukierni na Krakowskiem Przedmieściu i patrzał na ruch ulicy, popijając ranną kawę. Czuł się nie swój; było mu dziwnie obco i samotnie w tem wielkiem, mało znanem mieście; nie wiedział dobrze, co ma robić ze sobą, jak się postawić w stosunku do pań Radolińskich, jak wyzyskać swój pobyt w Warszawie. Adres ich znał, wybierał się dziś jeszcze z wizytą, ale po za tem nie miał najmniejszego planu. I ogarnęło go zwątpienie i apatya po wielkiej gorączce wyjazdu z domu.

...Przed cukiernią w pełnym pędzie stanęły parokonne sanki; konie, okryte błękitną siatką, wyrzucały parę nozdrzami. Z sanek wyskoczył bardzo elegancki mężczyzna w bobrowej czapce, rzucił hojną zapłatę dorożkarzowi i wszedł do cukierni.

Jerzy przyglądał mu się uważnie. Ten wzrost imponujący, rasowe rysy, te szafirowe śmiejące się oczy — przypominały mu kogoś gwałtownie. Janusz Dołhiński, kolega z Puław! Ale nie! Janusz nie miał takich długich wąsów, ani tej jasnej bródki... Nieznajomy zbliżył się tymczasem do bufetu i słów kilka przemówił do kasyerki, przyczem roześmiał się. Jerzy nagle przestał wątpić: to był Janusz; tak śmiać się tylko on potrafił. Ucieszył się: serdecznie lubił, a w skrytości duszy podziwiał tę „szaloną pałkę“ Dołhińskiego, który rok tylko był w Puławach, a przez ten czas więcej w bilard grał, „knajpował“ i na rowerze jeździł, niż słuchał wykładów, ale pomimo to żył w tradycyi szkoły i w pamięci kolegów, a nawet profesorów. Nigdy się nie bawiono tak wesoło, jak za czasów Dołhińskiego; nikomu tak nieprawdopodobne pomysły i figle do głowy nie przychodziły; nikt tak nie rzucał pieniędzy i nie miał tak otwartej kieszeni dla kolegów, jak on. Wszyscy też przepadali za nim, nie wyłączając tych, którzy początkowo z uprzedzeniem patrzali na paniczyka.

— Nie poznajesz mnie, Januszu? — pytał Jerzy, podchodząc do stolika, przy którym usiadł przybyły.

— *Tiens!* Rawicz! Zkądeś się tu wziął? co porabiasz? Kopę lat cię nie widziałem!..

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jako dobrą lokacyę kapitałów polecamy

4% Listy zastawne Towarzystwa kred. ziemskiego
4% i 4½% Listy zastawne Banku krajowego
4½ i 4% Listy zastawne Banku hipotecznego
4% i 4½% Pożyczkę m. Lwowa

Papiery te kupujemy i sprzedajemy najkorzystniej

SOKAL i Lilien
Dom bankowy i Kantor wymiany.

— *Da wielikomu kniaziu to — wied' on tepier obiedajet.*

Doprawdy oryginalne wrażenie sprawiała ta muzyka dla tajemniczego władcy, ukrywającego się w jednej z komnat rozległego pałacu, oświetlonego z zewnątrz jedynie drgającymi pod podmuchem wiatru płomykami gazowymi, tworzącymi pierwszą literę imienia cesarza rosyjskiego.

Niedługo potem zdarzyło mi się być na posłuchaniu u wszechwładnego w Moskwie jenerała Trepowa.

Czytając dziś opisy krwawego stłumienia zaburzeń petersburskich, opisy okrucieństw, dokonywanych przez wojska na rozkaz Trepowa — staje mi przed oczyma postać tego jenerała, o twarzy tak doskonale harmonizującej ze srogą represyą. Wzrostu więcej niż średniego, Trepow ma w ruchach energię i zwinność, tę odrębną, kocią czy tygrysią przyczajoną elastyczność. Gdy wszedł do wielkiej sali posłuchania w biurze policyjnem, przepełnionej publicznością z różnych sfer, gdy spojrzał piwnemi, śmiałemi, o okrutnym jakimś, nieuchwytnym wyrazie oczyma, widziałem, jak na twarzach wielu osób ze zgromadzonej publiczności — trwogę. Twarze kobiet przybladły nieco, w sali zapanowała cisza, jak makiem siał. Załatwiał interesy kilkoma stanowczemi, energicznie i półgłosem, jakby od niechcenia rzuconemi słowami. Żadnej odpowiedzi nie powtórzył. Gdy jakaś kobieta, wypowiadająca swoją skargę, załkała — spojrzał jakby szyderczo i polecił ją natychmiast wyprowadzić. Nie miał czasu, ani chęci patrzeć na łzy kobiece...

Polacy pod zaborem pruskim.

Mimo nieustannych, coraz ostrzejszych prześladowań, żywioł polski w Poznańskiem i Prusach Zachodnich rozwija się i wzmaga normalnie. Pouczą o tem dr. Fr. Mehring na szpaltach *Leipziger Volks-Ztg.* Liczba Polaków, osiadłych w granicach państwa pruskiego, wynosiła w 1890 r. 3.029.294. W r. 1900 podniosła się do cyfry 3,482,518. Przyrost wynosi więc 15% na 10 lat — 1½% rocznie. Ludność polska stanowi 10—12% ogólnej liczby obywateli monarchii pruskiej.

W rdzennych ziemiach polskich stosunek ten zmienia się stale na korzyść Polaków. Na tysiąc było Polaków:

	r. 1890	r. 1900
W Wielkiem Ks. Poznańskiem	603 88	618 78
„ Prusach Zachodnich . .	350 78	355 02
„ Regencyi opolskiej . .	593 00	594.01

Jakiż wniosek można wyciągnąć z tego zestawienia? Jeśli przyrost ludności polskiej jest normalny, a mimo to stosunek liczebny do Niemców ulega zmianie, to znaczy, że Polacy zwolna, lecz stale, wypierają przybyszów. Najwyraźniej uwidocznia się ten ruch w miastach, gdzie ludność niemiecka od dawien dawna ma przewagę.

Na tysiąc mieszkańców było Niemców:

	w r. 1890	w r. 1900
W Tczewie . .	604	587
„ Malborku .	649	636
„ Toruniu . .	774	752
„ Grudziądzu .	636	587
„ Bydgoszczy .	856	830
„ Inowrocławiu	383	360

Równocześnie zwiększa się napływ wychodźców polskich do zachodnich dzielnic monarchii. Według *Germanii*, wychodźtwo polskie do Berlina, Westfalii i Nadrenii rozpoczęło się dopiero przed trzydziestu laty. W 1890 roku w prowincyach czysto niemieckich było wychodźców polskich około 100 tys. Dnia 1 stycznia 1900 r. było 264 tys. W 1900 r. w Westfalii i Nadrenii istniało 182 stowarzyszeń polskich, podczas gdy w 1890 r. nie było tam ani jednego polskiego stowarzyszenia.

Germania, niezbyt życzliwa dla nas w ostatnich czasach, stwierdza, że ową ćwiercią miliona Polaków, rozsianych po prowincyach niemieckich, opiekuje się zaledwie 10 księży mówiących jako tako po polsku. Możnaż się dziwić, że w tych warunkach propaganda socyalistyczna zaczyna wdzierać się między robotników polskich na obczyźnie?

General Stoessel i jego żona.

Sympatya, jaką zrazu po upadku Portu Artura okazywano tej parze, zaczyna się zmniejszać, o czem częściej zaczynają się w prasie pojawiać nieprzychylne zdania. Jeden z korespondentów, przebywający w Nagasaki, donosi, że oficerowie rosyjscy, którzy mieli być na słowo wypuszczeni z niewoli, dopytywali się, kiedy odjedzie parowiec północno-niemieckiego „Lloyda", a czyniło to dlatego, ponieważ nie chcieli jechać tym samym okrętem, na którym znajdował się Stössel z żoną. Jenerał Stössel był wogóle osobistością niepopularną pośród oficerów, nawet powszechnie, a to dlatego, że wydawał częste rozkazy, które nie miały celu, ni racyi, skutkiem czego wywoływały opozycyę i nie były wcale wykonywane.

Podczas oblężenia Portu Artura zabronił naprzykład sprzedaży alkoholu całej bez wyjątku cywilnej ludności. W owem piekle, które stał się Port Artura, pośród ciągłych walk i bombardowań, gdy nerwy ludzkie były napięte jak struny dniem i nocą, nawet ci, którzy nigdy nie używali alkoholu, chętnie krzepili się kieliszkiem wódki. Kto tylko miał znajomego oficera, kupował sobie za jego pośrednictwem wódkę, a wtedy Stössel rozkaz cofnął.

Inny rozkaz był wprost chyba niegodnym żołnierza. Oto generał Stössel nakazał kupcom, ażeby podczas bombardowania, nie zamykali sklepów, żelaznych, czy blaszanych okiennic nie spuszczali, a co najważniejsze, ażeby sami z rodzinami nie szukali schronienia w piwnicach, które były zupełnie, bądź do połowy wkopane w ziemię i zabezpieczone były żelazem, cementem i worami z piaskiem. Co za cel mógł mieć podobny rozkaz? Dlaczegóż niewalcząca ludność cywilna nie miała szukać schronienia przed granatami? Oczywiście i ten rozkaz pozostał martwą literą.

O wojskowych zasługach Stössla oficerowie rosyjscy, znajdujący się w niewoli japońskiej, mówią bardzo sceptycznie. Duszą bohaterskiej obrony Portu Artura był, według ich zdania, jenerał Kondratenko, obok niego zaś Smirnow. Obydwaj polegli, jak wiadomo. Stössel nie umiał również zapobiedz nieustannym, a bardzo gwałtownym sporom, które wybuchały pomiędzy oficerami wojska lądowego a oficerami marynarki w Porcie Artura. Spory przybierały często cechę zwykłej kłótni, podczas której nie szczędzono sobie wzajemnie obelg, a niekiedy nawet dochodziło do rewolwerów.

„Panią Stössel — powiada wspomniany korespondent — wyobrażano sobie w sposób, który daleko odbiega od rzeczywistości. Pani ta sprawiłaby zawód każdemu, ktoby ją zobaczył. Średniego wzrostu, nieco otyła, bez kibici i stanika, w źle skrojonych sukniach, z niesmacznym kapeluszem i czerwonym kwiatem na głowie, ubrana w buty męskie, nie wygląda na bohaterską żonę wielkiego jenerała. Jest typem Rosyanki z niższej sfery, a znamiennym jest sposób, jak dba o dzieci swoje. Gdy przybyła do sklepu, ażeby dzieciom kupić trzewiki, podał właściciel składu kilka par, które były za wielkie. Zaczął zaraz szukać odpowiednich, ale pani jenerałowa, machnąwszy ręką, odpowiedziała: „Niczewo! I te są dobre". Gdy dzieci zdjęły stare trzewiki, ażeby wdziać nowe, spostrzeżono w sklepie, że nie miały pończoch i na bose stopy wciągały trzewiki. W jaki sposób powstała wiadomość, jakoby pani jenerałowa pielęgnowała chorych żołnierzy z narażeniem swojego życia, tego nie wiem. Jestto równą bajką, jak wiadomość, jakoby została zranioną. Nigdy nie odniosła żadnej rany, a jenerał Stössel został trzy razy lekko zraniony odłamkami granatów. Gdy niedawno rozeszła się wieść, że Stösslowie mają przybyć do Nagasaki, panie niemieckie, do których przyłączyły się niektóre Angielki i Japonki, miały urządzić rodzaj festynu kwiatowego. Ale przybycie ich opóźniło się, kwiaty odkwitły i zwiędły, a na nowe nie zdobył się zapał owych pań. Skutkiem tego nie było żadnego powitania. W Nagasaki jenerał Stössel trzymał się zupełnie na uboczu, a żona jego była w mieście tylko kilka razy, aby zakupić niektóre rzeczy".

Przy tej sposobności nie od rzeczy będzie przytoczyć tutaj telegram, który otrzymano w Paryżu, o przybyciu do Suezu parowca „Australia" z generałem Stösslem i jego rodziną na pokładzie. Wedle owego telegramu, rosyjski admirał Łodeżyński, tudzież inspektor Lindebek opowiadali w Suezie, że podczas całej podróży okrętem „Australia" oficerowie marynarki przestawali tylko z sobą, a nie z „owymi panami z armii lądowej". „Oficerów marynarki — mówił Łodeżyński — potępiono w czambuł dlatego, że ich szefowie, tudzież panowie z armii lądowej nie znają swojego rzemiosła. Ale ja opowiem przed sędzią wojennym, że jedynie Kondratenko utrzymywał jaki taki związek między marynarką a armią lądową i że uprzywilejowani zbieracze laurów powinni być nieco skromniejsi. Aleksiejew, Starck, Stössel i Skrydłow są grabarzami Portu Artura". Podobno Stösslowi doniesiono o tym sądzie Łodeżyńskiego. Stössel miał odpowiedzieć: „Niech się wygada, wyjdzie mu to na zdrowie". A jeżeli Łodeżyński prawdę mówi? W każdym razie „bohaterska para" w świetle prawdy zupełnie inaczej wygląda, niż w pierwotnych depeszach, zaraz po upadku Portu Artura. I tego nawet złudzenia los nie użyczył Rosyi.

Z Koła polskiego.

Na ostatniem posiedzeniu odbytem pod przewodnictwem hr. W. Dzieduszyckiego obradowało Koło polskie głównie nad ustawą wojskową.

P. Petelenz domagał się zniesienia drugiego roku służby dla tych jednorocznych ochotników, którzy w pierwszym roku nie zdali egzaminu oficerskiego. Dalej żądał, aby abituryentów szkół realnych, handlowych i przemysłowych zrównano z abituryentami gimnazyalnymi co do praw do służby jednorocznej. Żądania te poparł p. Rotter.

P. Popowski wyjaśnił, że w nowej ustawie wojskowej znajduje się postanowienie, znoszące drugi rok służby dla jednorocznych ochotników.

P. Stwiertnia popierał również żądadania p. Petelenza, a dalej domagał się wprowadzenia języka polskiego do wewnętrznej administracyi żandarmeryi. Przypominał, że minister obrony krajowej hr. Welsersheimb podczas dyskusyi nad ustawą wojskową w komisyi oświadczył, że żandarmi w stosunku z sądami mają prawo używać języka krajowego. Tak samo gminy mogą wystawiać żandarmowi poświadczenia w języku krajowym. O każdem nadużyciu w tej sprawie należy donieść komendzie obrony krajowej.

P. Królikowski domagał się, aby rekrutów przeznaczano tylko do tych oddziałów, które się uzupełniają z danego okręgu, aby nie robiono trudności w załatwianiu podań tych, którzy proszą o pozwolenie na stawanie przed komisyą asenterunkową w miejscu ich zamieszkania, aby postarano się o odpowiednie pomieszkania dla rezerwistów, powołanych do ćwiczeń, aby komendant komendy uzupełniającej nie kończył swej karyery na randze podpułkownika.

P. Własowski żalił się na wielkie szkody, wyrządzane w polach przez wojsko podczas żniw i na niskie oszacowanie tych szkód. Dalej żądał, aby wojsko przy zajmowaniu gruntów włościańskich, w myśl § 55 ustawy kwaterunkowej, uwzględniało wszelkie okoliczności i zajmowało grunta tylko wtedy, gdy to jest koniecznie potrzebnem ze względów wojskowych.

P. Szayer żalił się, iż asenterowani przed maturą muszą po jej złożeniu służyć 3 lata.

Przemawiali jeszcze pp. X. Pastor, Sozański i Grek, poczem wniosek p. Petelenza przyjęto, a jego samego desygnowano na mówcę Koła podczas dyskusyi wojskowej w Izbie.

P. Garapich przedłożył petycyę Towarzystwa gospodarczego w sprawie subwencyj.

Przekazano tę petycyę kołowej komisyi do rozpatrzenia i poczynienia kroków u rządu.

P. Kolischer przypomniał, że rząd przyrzekł poczynić ułatwienia dla uprawy lnu, konopi, oraz zniżyć taryfy. Mówca prosi prezydyum Koła i ministra Piętaka, aby urgowali o załatwienie tej sprawy u rządu.

P. Rotter żalił się na ucisk fiskalny przy wymierzaniu podatków.

Na tem obrady zakończono.

Wypadki w Królestwie.

Warszawa. Tutejsi redaktorowie wysłali telegram do przewodniczącego komisyi prasowej i cenzuralnej, p. Kobeki, z prośbą, by zwrócił uwagę na potrzeby prasy polskiej i aby w obradach komisyi brali także udział reprezentanci prasy polskiej.

Warszawa. Urzędownie donoszą, iż w Tomaszowie, Noworadomsku i Zawierciu strejk się ukończył. W Częstochowie, Sosnowcu i w Zagłębiu dąbrowskiem trwa dalej. W Łodzi strejkuje jeszcze 75% robotników.

Warszawa. Urzędnicy kilku banków rozpoczęli strejk. Próby nakłonienia kelnerów kawiarnianych i restauracyjnych do strejku odniosły słaby skutek.

Wojna rosyjsko-japońska.

Tokio. Według doniesień z nad rzeki Sza, Rosyanie rozwijają akcyę na obu skrzydłach. Powszechnie panuje mniemanie, że jenerał Kuropatkin przygotowuje się do ofensywy.

Tokio. Rosyanie we czwartek i piątek atakowali lewe skrzydło armii marszałka Oyamy. Konnica rosyjska po ataku na lewe skrzydło cofnęła się.

Wypadki w Rosyi.

(*Telegramy Petersburskiej Ajencyi telegr.*)

Moskwa. Wydano następujące zarządzenia co do pogrzebu W. ks. Sergiusza: Tylko te osoby, które się wykażą osobnem zaproszeniem, mają być wpuszczone do klasztoru, w którym odbędzie się pobłogosławienie zwłok. Liturgiczne obrzędy i nabożeństwo odprawi metropolita moskiewski w asystencyi wyższego duchowieństwa. Na nabożeństwie będą cywilni i wojskowi dygnitarze, adjutanci, urzędnicy dworu. Po nabożeństwie rodzina carska pożegna zwłoki, poczem czterej adjutanci zaniosą trumnę do ołtarza. Stąd członkowie domu carskiego i jeneralni adjutanci zaniosą trumnę do krypty cerkwi, gdzie zwłoki spoczywać będą aż do ostatecznego pogrzebu.

Moskwa. Ruch kolejowy na linii Windawa-Rybnik wstrzymany.

Zarząd kolei wydał obwieszczenie, że urzędnikom będzie przyznane polepszenie położenia materyalnego, lecz przedewszystkiem muszą napowrót podjąć pracę. Ci, którzy nie uczynią zadość temu wezwaniu, będą wydaleni.

Moskwa. Aptekarscy pomocnicy rozpoczęli wczoraj strejk. Żądają 7-godzinnego czasu pracy i podwyższenia płacy. W kilku aptekach, których właściciele przyjęli te żądania, podjęto pracę.

Petersburg. Z Batumu donoszą, że tymi dniami zamordowano tam bardzo energicznego komisarza policyi księcia Guriellego. Jechał on konno przez główną ulicę, w tem z tłumu padły do niego dwa strzały rewolwerowe. Komisarz zachwiał się i spadł z konia. Zbrodniarz skrył się w tłumie.

Petersburg. W. ks. Aleksy, brat w. ks. Sergiusza, był w klubie i grał w karty kiedy nadeszła do Petersburga wiadomość o wybuchu bomby pod powozem w. ks. Sergiusza. Br. Friedriks zgłosił się do telefonu i zażądał rozmowy z w. ks. Aleksym. Ponieważ nie jest w zwyczaju, aby ministrowie prosili w. książąt do telefonu, powstało na sali wielkie naprężenie. Po chwili wrócił w. ks. Aleksy z celi telefonicznej niezwykle blady i oświadczył przerażonym: Moi panowie, w tej chwili w Moskwie zamordowano mego brata Sergiusza.

Wiadomość ta rozeszła się niezwykle szybko po całem mieście. O godz. czwartej nie było już w Petersburgu nikogo, ktoby nie wiedział o śmierci w. ks. Sergiusza.

Władze potraciły głowy. Nikt nie wie na co można pozwolić, a co zakazać. Petersburskim dziennikom po raz pierwszy pozwolono donieść o podobnym fakcie w wydaniach nadzwyczajnych. Kolporterzy rozbiegli się po mieście wołając: „Zamordowanie w. ks. Sergiusza".

KRONIKA.

Lwów 20 lutego.

Bal marszałkowski. W sobotę odbył się w pałacu sejmowym wspaniały bal u marszałka krajowego Stanisława hr. Badeniego. Już o godzinie 9-tej wieczór rozpoczął się zjazd gości. Szereg za szeregiem powozów przesuwał się zwolna po pod portykiem gmachu sejmowego, a dopiero po godzinie 11 w nocy ustał ruch powozów. Rozesłano bowiem 1.500 zaproszeń, z których zaledwie drobna część osób nie skorzystała. — Klatka schodowa zamieniona w istny ogród zimowy, przedstawiała się imponująco. Mnóstwo palm i innych egzotycznych krzewów, koszów i etażerek z kwiatami, oświetlonych z góry jarzącem światłem lamp łukowych i żarowych, przekształciły wspaniałe hale w prawdziwy ogród zaczarowany.

U wejścia do wielkiej sali Unii Lubelskiej, witali gości z całą serdecznością gospodarz i p. Kazimierzowa hr. Badeniowa. Około godziny 10-ej w sali Unii Lubelskiej, ścisk panował tak wielki, iż zaledwie można się było przecisnąć. Nie trwało to jednak długo. Po chwili odezwały się dźwięki muzyki wojskowej; walc poruszył młode pokolenie do tańca, a wówczas znaczna część osób wyszła do klatki schodowej, gdzie w obu bocznych długich przejściach umieszczone były stoły z obfitemi zimnemi przekąskami.

Niepodobna wymienić całej listy obecnych na balu osób, ograniczymy się zatem z konieczności do wymienienia wybitniejszych osobistości. Między innymi przybyli państwo: Andrzejowie hr. Potoccy, Dominikowie ks. Radziwiłłowie z Balic, Stanisławowie hr. Wodziccy z Wołynia, Zdzisławowie hr. Tarnowscy z Dzikowa, Władysławowie hr. Mycielscy z Krakowa, ks. Sapieżyna z Bilki z córką, Kazimierzowie hr. Badeniowie, Augustowie hr. Krasiccy z Liska, prof. Jerzy hr. Mycielski z Krakowa, xiężа arcybiskupi Bilczewski i Teodorowicz, Edwardowie hr. Tyszkiewiczowie z Wołynia, Teresa hr. Sobańska z córką z Warszawy, Ignacy hr. Krasicki z córkami z Bachorza, hr. Lamezanowie z Krakowa, Stanisławowie Jędrzejowiczowie, Franciszkowie hr. Czosnowscy, Hilary Bniński z Ukrainy, Stanisławowie, Kazimierzowie i Feliksowie Cieńscy z panną Bondy, hr. Jabłonowska, Emanuelowie Machekowie, Żarscy z córką, Bobrowscy z Andrychowa, Stanisławowie hr. Siemieńscy, Micewska z córką, Pogórska z córką, Tomaszowie Wydżgowie Zdzisławowie Obertyńscy z córką, Puzynina z córką, Anna hr. Wolańska, Mieczysławowa hr. Pinińska, Antoniowie Marsowie, Włodzimierzowie Garapichowie z córką, Serwatowscy, Aleksandrowie i Fryderykowie hr. Skarbkowie, Sewerynowie Skrzyńscy z córką, Mieczysławowie hr. Borkowscy z córką, Karolowa Małachowska z córką, Aleksandrowie Krzeczunowiczowie, Witold Korytowski z żoną, Justynowie hr. Łosiowie, Anna Kruszewska z córką z Sokalskiego, prezydentostwo Dylewscy z córką, dyr. Seferowiczowie, Augustowie hr. Dzieduszyccy z córką, Stanisławowie hr. Mycielscy, Włodzimierzowie Łukasiewiczowie, Stanisławowie Niezabitowscy, Augustowie Stojowscy, Stanisławowie Balowie, p. Brykczyńska z córką, hr. Michałowska z Wołynia, Jaroszyńscy, Kazimierzowie Laskowscy, p Godzimirowa Małachowska z córką, Michałowie Michalscy, Edwardowie Stroynowscy, Stanisławowie Rejchanowie, Adamowie Sołowijowie z córką, jenerał Ocetkiewicz z córkami i wiele innych, jeneralicya i wielu oficerów z jenerałem broni Fiedlerem na czele, urzędnicy wszystkich dekasteryi rządowych i autonomicznych, wielu reprezentantów świata literackiego, dziennikarskiego i artystycznego.

Gdy po godz. 12tej po północy, wiele osób ze świata oficyalnego opuściło podwoje pałacu sejmowego, rozpoczęła się właściwa, nader ochocza zabawa. Do kadryla stanęło około stu par. Tańce prowadził p. Stefan Skrzyński.

Po kolacyi około godz. 4tej rozpoczął się kotylion. Po przetańczeniu pierwszej zwykłej tury walca, wjechał na salę mechanicznie poruszający się pociąg kolejowy, składający się z lokomotywy i dwóch wozów t. zw. „szutrówek", naładowanych mnóstwem bukietów i innych przyborów kotylionowych. Lokomotywa i wozy, wielkości małej kolejki używanej przy robotach, wykonane były ściśle według prawideł techniki kolejowej. Na przednich zderzakach t. zw. pufrach u lokomotywy, wymalowane były herby krajowe, zaś na froncie i po bokach lokomotywy widniały napisy: „Bal marszałkowski 1905". Na bocznych zaś ścianach wozów umieszczono napis: „Kolej lokalna". Przy ostatnim wagonie była nawet sygnałowa tarcza czerwona. Pociąg przywiózł dla pań dwa kosze, zapełnione ozdobnymi bukietami do kotyliona oraz wykwintnymi wachlarzami jedwabnymi, na których wpięte były kokardki orderowe z datą balu i cyfrą gospodarza. Po odjeździe pociągu kolejowego do dalszych pokoi, rozpoczęto tańce na nowo, które trwały do godz. 8mej rano.

Prócz bukietów, wyładowanych z pociągu kolejowego, otrzymały panie przy następnej figurze kotylionowej zawieszone na jedwabnej wstążce motyle, zrobione z jedwabnej materyi i ręcznie malowane, a na motylach tych wpięte były kokardki z białej skórki z wyciśniętemi literami gospodarza i datą balu. Kokardkami temi dekorowały panie podczas kotyliona zasłużonych tancerzy.

Przy dalszej figurze kotylionowej otrzymały panie prześliczne koronkowe wachlarze złotem haftowane, lub ręcznie malowane, zaś panowie piękne cygarniczki szyldkretowe ze złotą nasadką i z wyrytym napisem: „Bal marszałkowski 1905".

Karnawał w Jarosławskiem. Piszą nam stamtąd: Nietylko miasto Jarosław, ale i okolicę jego, zwykle dość cichą i spokojną, ogarnął ostatnimi czasy ruch karnawałowy. Dziewiątego b. m, liczna drużyna znajomych zebrała się u państwa Adamów Pietraszkiewiczów w Jarosławiu i stamtąd udała się potem kuligiem do państwa starostów Grodzickich. Tam po stosownej przemowie rozpoczęły się tany, które pod dzielnym kierunkiem pana Stanisława Dunin Brzezińskiego, przeciągnęły się do rana. Dzięki uprzejmości obojga gospodarstwa zabawa szła nader ochoczo, a nietylko młodzi, ale i starsi spostrzegli się ze zdziwieniem, że już biały dzień wzywa do opuszczenia gościnnych progów i udania się na spoczynek. — Jedenastego lutego odbył się także w Jarosławiu, w salach gmachu Sokoła, gustownie na ten cel udekorowanych, bal na ubogich miasta. Bal ten tak pod względem kasowym, jak i towarzyskim, świetnie się udał; bawiono się doskonale. — Nazajutrz w tym samym lokalu, staraniem komitetu, złożonego z kilku pań i panów, urządzono piknik, który powiódł się znakomicie. Zebrało się przeszło sto osób. Widzieliśmy gości nietylko z Jarosławia i okolicy, ale ze Lwowa, Tarnowa i różnych stron Galicyi wschodniej i zachodniej. Tańce prowadzili panowie rotmistrz Wł. Orzechowski i St. Dunin Brzeziński. Do kadryla stanęło trzydzieści par i był to widok prawdziwie uroczy, jak na tle efektownie przybranej sali, odbijając od czarnych fraków, przewijał się barwny wieniec pięknych pań i panien, w ślicznych toaletach. Przymiotnik „pięknych" nie jest tu wcale banalnie użytym, gdyż rzadko można widzieć naraz tak liczne grono ładnych osób, i gdyby jakiemu nowożytnemu Parysowi kazano zadecydować, która najpiękniejsza, byłby w niemałym kłopocie. — We środę dnia 15 b. m. sąsiedztwo bliższe i dalsze zebrało się u znanych z gościnności państwa J. Turnauów w Mikulicach, gdzie ochocza zabawa trwała do rana. Wesoły ten tydzień zapisał się na długo w pamięci okolicy i życzyć sobie tylko można, aby na rok przyszły się powtórzył.

Ustąpienie hr. Vettera. Hr. Vetter wystosował — jak wiadomo — do Izby posłów pismo, w którem zrzekł się godności prezydenta Izby. Ten krok hr. Vettera jest tylko naturalną konsekwencyą, którą wyciągnął on ze stanowiska Izby wobec siebie. Znalazła się mianowicie w Izbie większość, która uznała, iż mimo, że prezydent odebrał głos hr. Sternbergowi, może on mówić dalej. Dwukrotnie upominał prezydent hr. Sternberga, by nie odbiegał od rzeczy. Na to odpowiadał hr. Sternberg uwagami w rodzaju: „Nie pozwolę się traktować w ten sposób!" „Nie, nie zaprzestanę tego i koniec!" „Ja już panu pokażę!" i t. p. Tymczasem Izba poparła tego lekkomyślnego i trywialnego mówcę zamiast stanąć po stronie prezydenta. Często czyniono hr. Vetterowi zarzut, że nie ma energii; onegdaj okazało się, że gdy zechce być energicznym, liczyć nie może na poparcie Izby. Hr. Sternberg miał bez wątpienia prawo mówić w Izbie o swojej aferze z korespondentem *Narodnich Listów*, lecz powinien się był na początku posiedzenia zapisać do głosu pod pretekstem interpelacyi do prezydenta. Z obradami o refundacyi do kas państwowych cała sprawa nie miała nic wspólnego. I dlatego odebranie mu przez prezydenta głosu było uzasadnione. Zresztą hr. Sternberg wciągnął do dyskusyi także rodzinę panującą i baron Gautsch musiał zabrać głos, by jak najkategoryczniej zastrzedz się przeciw temu. Gdy hr. Sternberg przeciw prezydentowi odwołał się do Izby, na niekorzyść prezydenta przeważyły szalę ławy polskie. Koło polskie nigdy z sympatyą nie odnosiło się do hr. Vettera. Wszak przed rokiem jeszcze poseł Dawid Abrahamowicz z upoważnienia Koła publicznie zwrócił uwagę hr. Vettera, że w sposób nieodpowiedni wykonuje on swoje obowiązki przewodniczącego Izby.

To stanowisko jednego z najpoważniejszych klubów, jakiem jest Koło polskie, zrobiło w Izbie wielkie wrażenie. W sobotę i w niedzielę otrzymał hr. Vetter z wielu stron, podobno i od posłów polskich, liczne zapewnienia, że uchwała Izby dopuszczająca hr. Sternberga do głosu, nie miała ostrza osobistego zwróconego przeciw niemu. We wtorek odbędzie się ponowny wybór prezydenta Izby, który według wszelkiego prawdopodobieństwa padnie znów na hr. Vettera, choćby z tej przyczyny, że w chwili obecnej trudnoby było o odpowiedniego kontrkandydata. Zachowanie się Koła polskiego w tej sprawie wywołało w poważnych dziennikach wiedeńskich uwagi dość przykre dla naszej reprezentacyi; podnoszą one mianowicie, że Koło polskie stało zawsze na stanowisku potrzeby zmiany regulaminu i wzmocnienia władzy prezydenta. Tutaj zaś w sprawie, w której tak wyraźnie każdy porządny poseł powinien był głosować za prezydentem, a przeciw znanemu borbifaksowi, większość członków Koła polskiego dała swe głosy za borbifaksem. Owóż tłómaczy się to chyba tem że nie porozumiano się wprzódy i dano się porwać animozyi do osoby prezydenta. Rzecz ta w każdym razie jest bardzo przykra i spodziewać się należy, że Koło polskie ją we wtorek naprawi.

Zgromadzenie socyalistyczne. Z Krakowa donoszą, że odbyło się tam wczoraj zgromadzenie, urządzone przez partyę socyalno-demokratyczną, z porządkiem dziennym: „Sprawozdanie poselskie p. Daszyńskiego". Zamiast jednak zdawać relacye o sprawach austryackich, mówił pan Daszyński i inni mówcy o wypadkach w Królestwie Polskiem i w Rosyi. Następnie uchwalono rezolucyę, przyjmującą sprawozdanie p. Daszyńskiego do wiadomości, wyrażającą mu zupełne zaufanie i wzywającą go, by występował nadal niezmordowanie w obronie praw konstytucyjnych ludu polskiego w Austryi. Rezolucya wyraża „przekonanie, że pomoc niesiona naszym braciom, walczącym z absolutyzmem carskim, jest dziś pierwszym obowiązkiem polskim". Przyjęto również zabawną rezolucyę p. Stapińskiego „że stronnictwo mówcy z ubolewaniem widzi, iż stronnictwa, zwalczające dążenia ludu polskiego do równouprawnienia i teraz wobec wypadków w zaborze rosyjskim zajęły nieprzyjazne stanowisko. To nas utwierdza w przekonaniu, że walka o wolność narodu jest w pierwszej linii walką o wolność ludu". — Słowem p. Stapiński i socyaliści będą nas teraz uczyli patryotyzmu.

Rozprawa przeciw redaktorowi *Nowin* p. Ludwikowi Szczepańskiemu, która się toczyła przed krakowskim sądem przysięgłych, o obrazę czci kapitana obrony krajowej Sztowicka, zakończyła się uwolnieniem p. Szczepańskiego, albowiem sędziowie przysięgli zaprzeczyli 11 głosami pytanie co do winy oskarżonego.

Związek muzyków dla Królestwa Galicyi. Pod taką nazwą zawiązało się we Lwowie Stowarzyszenie, które uznaje się za związkowe stowarzyszenie austryacko-węgierskiego centralnego Związku muzyków we Wiedniu. Celem tego stowarzyszenia jest: Przestrzeganie i popieranie duchowych i materyalnych interesów swoich członków wszelkimi prawnymi środkami; w razie potrzeby bezpłatne wskazanie dla członków posad wolnych, bezpłatne pośrednictwo w miejscowych codziennych interesach zawodowych i t. d.

Przewodniczącym wybrano p. Antoniego Spatta, członka orkiestry teatru miejskiego, który też udziela bliższych informacyi co do przyjęcia członków. Członkiem może zostać każdy zawodowy muzyk bez różnicy płci, który przekroczył 16-ty rok życia. W pierwszej chwili przystąpiło zaraz do nowego Stowarzyszenia około 40 członków.

Wykłady z zakresu hodowli i weterynaryi urządza dla swoich członków Zarząd główny Towarzystwa „Kółek rolniczych" we Lwowie. Ponieważ zgłosiło się wielu słuchaczy, wykłady odbędą się w dwóch seryach, mianowicie: 21, 22, 23 i 24 lutego, oraz 28. lutego, 1, 2 i 3 marca. Na koszta podróży i pobyt we Lwowie Zarząd nie będzie udzielał zasiłków.

Sprawa hr. Montignoso Jeden z rodaków naszych, stale mieszkający we Florencyi, prostuje parę wiadomości fałszywie podanych przez dzienniki saskie. Pisze on:

Willa Papignano nie należy do Guicciardinich, lecz jest własnością Anglika; Karol Guicciardini nie jest synem ministra, lecz hrabiego Ferdynanda. Arystokracya florencka przez pamięć ukochanego tu ostatniego księcia Leopolda a dziada hrabiny, byłaby z otwartemi rękami przyjęła hrabinę Luisę, gdyby się do niej zgłosiła, a nie mogła zamykać przed nią drzwi, bo żyje w zupełnem odosobnieniu i u nikogo nie bywa. Intrygę zrobiła prawdopodobnie żona hrabiego Karola Guicciardiniego, żyjąca z nim w separacyi, mściwa Hiszpanka z domu Morena, a przypuszczalnie i dwór saski, który chciałby uwolnić się od płacenia apanażów; świadczy o tem brutalność wysłanego tu p. Körnera przy widzeniu się z hr. Luizą w konsulacie, tak, że mu konsul P. Oswald powiedział, iż nie pozwoli, by w jego obecności zapominał o względach dla osoby rodu wysokiego, a nadto, by śmiał ubliżać kobiecie.

Słychać, że hr. Montignoso chce się zgodzić na wszystkie warunki, w zamian za to, aby pozwolono jej dwa razy do roku widzieć się z dziećmi.

Koła, które sympatyą otaczają hr. Montignoso ostro krytykują postępowanie z nią dr. Koernera, a stronnicy jej licznie podają się do dymisyi.

Zanotować tu jeszcze wypada to, co pisze włoska gazeta *Nazione*: Otrzymawszy od bony Muth telegraficzne doniesienie, że księżniczka Monika ma być z willi w nocy z 14-tego na 15-ty b. m. porwaną, zwrócił się p. Koerner o 11-tej w nocy do kilku Niemców zamieszkałych w owych stronach, między innymi także do konsula niemieckiego z prośbą, aby mu towarzyszyli do willi Papiniano. Konsul i jego sekretarz odmówili prośbie, ale dwaj inni panowie nie mogli się wymówić od przysługi. Udano się więc na wyprawę, na którą zabrano ze sobą obfite prowianty i koniak, a nawet broń palną w postaci rewolwerów. Potem uczestnicy wyprawy wsiedli do powozu, który uniósł ich w kierunku willi. Na placu, w pobliżu celu wycieczki wysiedli wszyscy z powozu, a radzca Koerner obwieścił im plan wojenny. Wyznaczył sygnał, jakim się mają nawoływać i porozstawiał warty na najważniejszych strategicznych punktach. Przez całą noc naokoło willi stąpały warty jednostajnym, regularnym, iście wojskowym krokiem. Poblizka fontanna szemrała melodyjnie. Od czasu do czasu rozległo się hasło tajemnicze: „*vade*". Natychmiast odzywała się odpowiedź: „*mecum*". Mieszkańcy willi zauważyli, że się tam na dole coś niezwykłego dzieje. Odrazu zabłysło światło w wielu oknach. Na dole jednak podawano sobie nieznużenie raz w raz straszne hasła: „*vade*", „*mecum*". Godzina mijała po godzinie, zimno zaczęło dokuczać, ale armia oblężnicza wytrwała aż do jasnego dnia. Gdy słońce poranne roztoczyło swe blaski nad willą, zgromadził radca sprawiedliwości p. Koerner swą armię, złożoną z profesora Debeaux, inżyniera Fahrenstövera i swego służącego i dał rozkaz do odwrotu.

Ucieczka. Dzienniki donoszą, że w. ks. Włodzimierz, który ma być także skazany przez rewolucyonistów na śmierć za to, że w Petersburgu kazał strzelać do bezbronnego ludu, uciekł z Rosyi za granicę. Zdaje się, jednak, że wiadomość ta nie jest prawdziwą.

Zdrowie cara budzi podobno w rosyjskich sferach dworskich i rządowych ogromne obawy. Zwłaszcza usposobienie jego uległo w ostatnich czasach ogromnej zmianie. Chwilami jest tak apatyczny, że wcale słuchać nie chce tego, co do niego mówią, chwilami znowu tak roztargniony, że w najważniejszem miejscu przerywa rozmowę, przeskakując na zupełnie inny przedmiot. To też ministrowie żalą się, że nie chce słuchać raportów, albo słuchając ich, myśli zupełnie o czem innem. Między innymi naprzykład kiedy przyjmował ks.

Chińkowa, car miał się zwrócić do niego nagle z zapytaniem: Czy widziałeś pan mojego syna? i po tych słowach zaprowadził go do łóżka dziecka. Cały pokój, w którym znajdowało się dziecko, obity był obrazkami świętych. Minister również otrzymał z rąk dziecka obrazek święty.

Podobno podczas ostatniej podróży, kiedy car nocował w domu jednego z gubernatorów, w sypialni nie było obrazów świętych, więc car paznogciem rysował postacie świętych na tapetach. Lubi też nadewszystko odczytywać carowej ustępy z historyi świętej. Zanik woli jest u niego z każdym dniem coraz większy.

Konkurs na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Mościzanach rozpisuje Wydział Rady powiatowej w Jarosławiu. Płaca roczna 1.600 K. Podania do 31 marca.

Smutny epilog miłosnej tragedyi. W roku zeszłym zastrzelił sierżant kapeli 58 p. p., stojącego w Przemyślu, młodą panienkę, córkę przedsiębiorcy Jałowickiego, poczem strzelił do siebie i zranił się ciężko. Wyleczony w wojskowym szpitalu, odstawiony został do więzienia garnizonowego, gdzie po przeprowadzonej rozprawie skazano go onegdaj na 5 lat więzienia.

Morderstwo. Z Medynia, w powiecie zbaraskim, donoszą nam: Jeden z bogatszych tutejszych gospodarzy, Wasyl Fabian, wyemigrował do Ameryki, pozostawiwszy na gruncie młodziutką żonę z dwojgiem dzieci. Ponieważ kobieta ta nie mogła sobie dać z gospodarstwem rady, przeto przyjęła jako stałego najmitę jednego z wielu dezerterów rosyjskich, snujących się licznie u nas na pograniczu. Moskal pracował dość pilnie, ale zarazem męczył swoją młodą i śliczną gospodynię zabiegami miłosnemi. Biedna kobieta dawała mu już 40 koron, byle tylko poszedł od niej z Bogiem, ale natręt nie chciał jej odstąpić. Z obawy, aby jej nie podpalił zostawiła go w chacie, nigdy jednak nie zostawała z nim sam na sam, a na noc chowała wszystkie ostre narzędzia. Ale nie uchroniło jej to od nieszczęścia. W sobotę wpadł najmita za nią do stodoły i ze złości, że nie chciała uledz jego miłosnym zapałom, udusił ją sznurem, następnie pokaleczył trupa widłami i zakopał w plewach, poczem wyprowadził konie ze stajni i umknął ku granicy rosyjskiej. Podobno schwytano go.

Ostatni spis ludności, dokonany w Poznaniu, wykazał, że miasto to ma obecnie 122,113 mieszkańców. Drugiem z rzędu co do wielkości miastem w W. Ks. Poznańskiem jest Bydgoszcz, licząca obecnie 51.465 ludności.

Z opowiadań Ksawerego hr. Orłowskiego. Dzielny ten organizator polskiego oddziału sanitarnego w Mandżuryi opowiadał tymi dniami w gronie dziennikarzy warszawskich o swoich wrażeniach z Dalekiego Wschodu. Jeden z publicystów zdaje z tych opowiadań następującą relacyę:

Zrazu, gdy hr. Orłowski mówić zaczyna, słucha się tego tak, jakby ktoś opowiadał treść przeczytanej książki, nie mającej nic wspólnego z losami tego, który czerpie z niej tematy do towarzyskiej gawędy. Orłowski mówi o sobie, mówi tak, jakby był tylko referentem dzieła dokonanego przez innych, ale im dłużej mówi, tem silniej przenika go i porywa wicher wspomnień mandżurskich. Twarz jego pozostaje spokojna, ale głos się zapala, ale styl mieni się barwami. Czuć coraz silniej, że to nie treść przeczytanej książki, lecz melodye dziejów przeżytych.

Oto mówi o Mojkowskim i Taczanowskim. Znalazł ich pod wieczór w wagonie sanitarnym. Jeden przeszyty kulą karabinową na wylot od skroni do skroni, drugi kontuzyonowany niebezpiecznie, z głową, latającą na dół i w górę, ciągle, bez przerwy. Okropne było to kiwanie głowy!

— Był wieczór — mówił hr. Orłowski. — Pięć wiorst od naszego oddziału. Zabrać ich zaraz nie mogłem. Pocieszyłem ich tylko i dałem słowo, że wrócę nazajutrz. Czułem, że z Taczanowskim jest źle, że może rana nie doczekać. Więc skoro tylko świt błysnął, budzę dra Łubieńskiego i w drogę. Ale tam, gdzie wczoraj stał wagon sanitarny, dziś śladu po nim nie zostało. Zabrali go, uwieźli, i nikt powiedzieć nie może, gdzie szukać naszych biedaków. Tam w Mandżuryi jest jedno okropne słowo: „Nie magu znat'". (nie mogę wiedzieć). Gdziekolwiek się obrócisz, o cokolwiek zapytasz, to wszędzie słyszysz to zimne, beznadziejne: „Nie magu znat'". Biegamy, szukamy, pytamy — wszystko napróżno. Naszczęście jakaś „siostra" mówi mi, że jeden ranny, z kiwającą się głową, znajduje się w szpitalu o kilka wiorst oddalonym. Jedziemy. Wchodzę. Co to? To tyfusowi. Drgnąłem. Śmierci niema. Spoglądają — oczy, ale to zaraza, czająca się ku mnie z kilkunastu łóżek, [illegible] okropną Nie! To być ich nie może. I znowu pytam i znowu słyszę: „Nie magu znat'". Nareszcie inna siostra wskazuje mi drogę. Tym razem informacya jest dobra. Odnajduję rannych w jakiejś chałupie i zabieram ich do naszego szpitala. Ale z Taczanowskim jest coraz gorzej. Zapalenie mózgu postępuje. Machał rękoma, bredził w malignie, śni mu się przerwana praca nad słownikiem języka polskiego, słyszę, jak dyktuje artykuł. „Gdyby on mnie [illegible] — mówi Orzeł — [illegible] zdołał ocalić. Takie zapalenie są najniebezpieczniejsze dla myślących mózgów". Umarł. A Mojkowski ciało jego zabrał do Warszawy.

Nastała chwila smutnej ciszy. Dusze nasze [illegible] do mogił człowieka, który tak wiele obiecywał, a tak wcześnie zgasł.

Orłowski zaczyna mówić szeptem, lecz niespożyta jego żywotność szybko rozprasza mgły melancholii: opisuje swoją drogę przez Syberyę, mówi o polskich domach Dalekiego Wschodu, mówi o serdecznej [illegible]. Nagle wesołym uśmiechem zajaśniały mu oczy.

— Szekspir — mówi — lubi przeplatać swoje dramaty wesołemi epizodami. Więc się nie dziwcie, że i ja do krwi i łez mandżurskich garść śmiechu dorzucę. Wyobraźcie sobie, że gdy, dzięki protekcyi generała Nadarowa, rozwiałem uprzedzenia, skierowane tu i ówdzie przeciw naszemu oddziałowi, i rozpocząłem w Charbinie starania o pomieszczenie dla warszawsko-łódzkiego szpitala, musiałem zdecydować się na wybór gmachu, w którym dawniej znajdowały się Café chantant i [illegible] gabinetowa. Trudno! nie było innego miejsca, a trzeba było się śpieszyć, bo armaty grały coraz energiczniej i lada dniem mogły nadejść transporty rannych. Bałem się jednak strasznie naszych poczciwych sióstr miłosierdzia, które wiedziały, dla jakich celów służył dom szpitalny. Zatailem tedy przed niemi przeszłość tego domu i rozpocząłem pracę nad urządzeniem szpitala. Nagle — wyobraźcie sobie moje przerażenie — zjawia się przełożona sióstr miłosierdzia, i komunikując mi, że na piecu jednego z pokojów szpitalnych znalazła trzy damskie gorsety, zapytuje mnie podejrzliwie, co to ma znaczyć. Zdaje mi się, że się zarumieniłem, ale nadrabiając miną, wytłomaczyłem [illegible], że te gorsety dawne mieszkanki tego domu w dniu upalnym zdjęły i na piecu je schowały, że piec jest wogóle w Mandżuryi używany jako miejsce do przechowywania różnych przedmiotów, no! i tak dalej, aż się spociłem. Ale jakoś zażegnałem burzę, i zdaje mi się, że mi chyba Pan Bóg to kłamstwo wybaczy, bo mamy teraz szpital wygodny, który wprawdzie pod względem urządzenia nie może rywalizować z niektóremi przy wielkim nakładzie kapitału zorganizowanemi szpitalami rosyjskiemi, ale mimo to zdobył sobie wprost zdumiewającą popularność i rzetelny szacunek. To zasługa sióstr naszych dzielnych i niezmordowanych lekarzy.

— A jednak, wierzcie mi, — tak kończył hr. Orłowski swoje opowiadanie — jaka to dziwna jest psychologia ludzka! Ranni lubią mniej te osoby, którym życie zawdzięczają, które ich leczą i opatrują, niż te, które, jak ja np., usiłują tylko podtrzymać ich siłę moralną, ich humor, ich wiarę w przyszłość szczęśliwą. Najsilniej zaś przywiązują się do jakiegoś sanitaryusza, który im ukradkiem nawet wbrew woli lekarza, dostarczy kieliszka wódki lub jakiejś innej rozrywki. Najzabawniejszym był jeden chłop z nad Wołgi, leczący się w naszym szpitalu. Gdy stanąłem nad jego łóżkiem, jęczał straszliwie, a gdy go zapytałem, czegoby sobie życzył, odpowiedział mi: „Buty". Kazałem mu tedy na stoliku przy łóżku postawić nowe buty, i odtąd ten ranny miał już osłodę w cierpieniach, miał cel, dla którego żyć pragnął. Całemi dniami wpatrywał się z miłością w te buty, a w końcu prosił, aby mu je dziegciem wysmarować, i radość jego granic nie znała, gdy życzeniu temu stało się zadość. I biedak wyzdrowiał, a ja szczęśliwy byłem, że odkryłem nowe lekarstwo na rany, zadane kulami japońskiemi. Ba! irytowałem nawet przez długi czas dr. Orła twierdzeniem, że buty z dziegciem są skuteczniejsze, niż jego noże, lancety i karbol".

Zamachy socyalistyczne zaczynają się szerzyć w Warszawie. Donosiliśmy już, że strzelano do p. Frageta, właściciela fabryki wyrobów platerowanych. Morderca strzelił do niego cztery razy z rewolweru, nie trafił go jednak. Na gniew socyalistów zasłużył p. Fraget tem, że oświadczył, iż z powodu szalonej konkurencyi fabryk moskiewskich, mających robotnika o wiele tańszego, nie może absolutnie zgodzić się na podwyższenie płacy i raczej zamknie fabrykę, bo i tak już od paru lat nie ma z niej prawie żadnego dochodu. Socyaliści za to skazali go na śmierć. W parę dni potem zrobili oni zamach na p. Wiktora Korosadowicza, dyrektora fabryki Schiefera; miał on być bardzo srowym dla podwładnych, więc dwóch łotrów napadło na niego, jeden strzelił do niego z rewolweru i ranił go w twarz, a drugi dźgnął go nożem w plecy; jest on podobno umierający.

Socyalistyczne pismo *Robotnik* ogłasza wyrok śmierci na p. Handkiego, fabrykanta wyrobów żelaznych, i na p. Mieszczańskiego, wydawcę *Gońca porannego*. A nadto powtarza dawny wyrok na dwudziestu trzech najlepszych obywateli kraju, podpisanych pod znanym memoryałem do rządu rosyjskiego. Z tego powodu panuje w Warszawie wielkie zaniepokojenie, zwłaszcza, że na niedołężnej policyi rosyjskiej polegać nie można.

Z galic. Towarzystwa gospodarskiego. Czterdzieste zwyczajne zgromadzenie Rady ogólnej ck. galic. Towarzystwa gospodarskiego, na które powołani są w myśl § 24 statutu z głosem stanowczym delegaci wybrani i prezesowie oddziałów, a z głosem doradczym członkowie komitetu, członkowie honorowi, korespondujący i czynni Towarzystwa, wreszcie wysłannicy innych Towarzystw krajowych i zagranicznych, odbędzie się w dniach 3 i 4 marca br. w sali ratuszowej we Lwowie.

Temperatura dnia 17 lutego o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —7, w Galicyi wschodniej —8, w Tarnopolu —10, w Czerniowcach —16, w Wiedniu —2, w Pradze +2, w Salcburgu —2, w Gracu —4, w Tryeście +3, w Abbazyi +1, w Raguzie +6, w Budapeszcie —4, w Berlinie +3, w Hamburgu +6, w Monachium —1, w w Anglii +4, w Paryżu +6, w Biarritz +8, w Nizzy +5, w Genewie —4, w Lugano —2, w Zurychu —1, w północnych Włoszech —2, we Florencyi —1, w Rzymie +2, w Neapolu +5, w Palermo +6, w Petersburgu +1, w Wilnie +7, w Warszawie —1, w Moskwie 0, w Kijowie —5, w Odesie —9, w Serajewie —10, w Belgradzie —6, w Bukareszcie —8, w Sofii —16, w Konstantynopolu +1.

„Klub wzgardzonych". Jeśli młody człowiek otrzyma kosza od panny, której ofiarował swoją miłość, wtedy żal swój ukrywa w głębi serca, lub — pociesza się, żeniąc się z inną. Inaczej postępują młodzieńcy z Jersey, którzy założyli „klub wzgardzonych", liczący już dziś pokaźną cyfrę członków. Tylko nieżonaci jeszcze, którzy dostali kosza mogą do tego klubu należeć; wstęp zamknięty jest dla już pocieszonych w małżeństwie lub wdowców. Jeśli jakiś młodzieniec, którego miłość ią wzgardzono, chce wstąpić do klubu, musi przeprowadzić dowód na to, że oświadczyny jego zostały odpalone; najlepiej jeśli może przedłożyć odpowiedni list dumnej niewiasty, jeśli nie, wystarcza poręczenie przyjaciela, który był zaufanym w jego sprawie sercowej. Klub postawił sobie za zadanie tych młodych ludzi, którzy dożyli smutnego doświadczenia z „koszem" uchronić przed zgorzknieniem i nienawiścią do kobiet, a przeciwnie dać im sposobność ranę tę zabliźnić i na nowo się zakochać. W tym celu urządza klub bale, koncerty i wogóle przyjęcia dla rozrywki, w których udział biorą panie, znajome członków.

Takich młodych panów, którzy porzucili damę swego serca, klub nie przyjmuje, niechcąc popierać tak niepięknych postępków. Niedawno został członkiem — tak opowiada prezes klubu — pewien pan, który już pięć razy zakosztował kosza. W wyznaniu swojem przyznał mi się, że po raz pierwszy w życiu w siedmnastym roku doświadczył na sobie skutków lekkomyślności i niewiary kobiety. Wówczas sądził, że nie przeżyje zdeptania swojej miłości. Mimo to zaraz potem zakochał się bez wzajemności. Potem poznał pewną młodą kobietę, w której zakochał się na zabój. Spotykał ją na pewnych zebraniach co tygodnia. Raz nie poszedł, a ona napisała mu, że go nie chce. Wtedy z rozpaczy poszedł do innej panny, która właściwie nigdy mu się nie podobała, ale o której wiedział, że jest mu przychylną i ofiarował jej rękę swoją i serce. Został wysłuchany, lecz prześladujący go los chciał, że panna owa poznała się z poprzednią jego damą serca i pod wpływem jej namów dała mu kosza. Był to więc już czwarty kosz. Wtedy ten nieszczęśliwiec przeklął cały ród kobiecy i stronił odeń. Aż w roku ubiegłym, w piękny letni dzień poznał pewną młodą i ładną i bogatą wdowę, której — jak mu się zdawało — wpadł w oko. Wszystkie pierścionki, które mu jego eksnarzeczone wraz z koszem zwróciły, ofiarował teraz bogatej wdowie; wszystko już szło najlepiej, gdy zjawił się ktoś, kto był kiedyś „młodzieńczą miłością" owej wdowy i prędko się z nią ożenił. Naturalnie, że ów młodzieniec, pięć razy wzgardzony, w klubie naszym zajmuje wybitne stanowisko.

Paderewski u fryzyera. Znakomity nasz muzyk i kompozytor wszedł tymi dniami do fryzyera w Londynie i kazał się ostrzydz. „Ale tylko cokolwiek — dodał — w celu wyrównania długości włosów". Na to fryzyer:

— Jeżeli się Szan. pan nie obrazi, to jabym mu poradził ostrzydz zupełnie tę szkaradną czuprynę, bo pan wygląda jak jaki grajek.

— Ja jestem właśnie grajkiem — odrzekł Paderewski.

— A to zupełnie co innego — rzekł fryzyer — te włosy są bardzo piękne.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 1, w poł. + 4 R. Bar. 763. Idzie w górę. Pochmurno.

Za kulisami.

— Dla ciebie, najdroższa, wszystko chętnie oddam: rodzinę, stanowisko, pieniądze!

— No, no, tylko nie tak skwapliwie. Z rodziną zresztą i stanowiskiem robić sobie możesz, co ci się podoba, ale od pieniędzy zdaleka!

Na polowaniu.

— Gospodarzu! wam nie nudno chodzić z panami na polowanie?...

— Iii.. prose panecka, a cegój?... Zające ino te same, a pany to się zawdy zmieniajom.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Złote runo," dramat współczesny St. Przybyszewskiego. — We wtorek „Gejsza," japońska operetka Sidney Jonesa, debiut Jana Janickiego, tenora, w roli Katana. — We środę „Druciarz," operetka Fr. Lehara. — We czwartek po raz pierwszy „Ponad siły," sztuka w 2 częściach, a 6 odsłonach Björnstierne-Björnsona, przekład Jana Kasprowicza. — W piątek i w sobotę „Ponad siły". W niedzielę popołudniu „Posłaniec nr. 6666," operetka C. M. Ziehrera. Wieczorem „Ponad siły".

Colosseum w Pasażu Hermanów od 16go lutego do 1 marca. Goście z Warszawy: Adolfina Zimajer, Antoni Fertner, Wincenty Rapacki i Leopold Morozowicz występują w jednoaktowych operetkach: „Węglarze," „Piosnki tyrolskie," „Lizka i Frycek," „Krew nie woda" itp., oraz reszta programu z nowych pierwszorzędnych sił atrakcyjnych podług wielkich plakatów. Ceny zwykłe. Początek punktualnie o 8 wieczór.

Kronika krakowska.

Wczoraj zmarł nagle na udar sercowy Piotr Habliński, starszy radzca skarbu, naczelnik krakowskiej administracyi podatkowej, przeżywszy lat 58. Jeszcze w sobotę był on w biurze.

Dziś rozpoczęła się przed krakowskim sądem przysięgłych rozprawa o obrazę czci, wytoczona przez dr. Franciszka Janczego, lekarza w Czchowie, przeciw Ludwikowi Szczepańskiemu, redaktorowi *Nowin* i Ludwikowi Mikło, pisarzowi gminnemu w Czchowie. Rozprawę odroczono celem przesłuchania świadków na zaofiarowany dowód prawdy.

Na dzierżawę teatru miejskiego wpłynęły dotąd dwie oferty: jedna p. Aleksandra Bandrowskiego, znanego śpiewaka, i druga dr. Juliusza Bandrowskiego, byłego dyrektora teatru hr. Skarbka we Lwowie, obecnie dziennikarza w Warszawie; dr. Juliusz Bandrowski oświadczył, że zamierza prowadzić teatr zupełnie samodzielnie. Wreszcie wpłynęło zgłoszenie od Stanisława Wyspiańskiego, w którem on oświadcza ogólnikowo gotowość objęcia dzierżawy teatru.

Wczoraj odbyło się w Krakowie zgromadzenie krawców. Po otwarciu zebrania zażądał głosu jeden z uczestników celem postawienia nagłego wniosku. Gdy przewodniczący odmówił powstała wrzawa, zaczęto sobie łżyć nawzajem, a nawet przyszło do czynnych zniewag, tak, że zaszła potrzeba rozwiązania zgromadzenia.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 18 lutego.

(Z.) Zamordowanie wielkiego księcia Sergiusza wywołało jedynie na paryskiej giełdzie pewne zaniepokojenie i spadek kursu papierów rosyjskich. Natomiast inne targi pieniężne zupełnie inaczej zapatrują się na ten wypadek i komentują go raczej w dodatniem znaczeniu. W Berlinie np. była dziś haussa, gdyż powszechnie sądzą tam, że ta katastrofa w Moskwie przyśpieszy zapewne wprowadzenie w życie reform wewnętrznych w Rosyi i niezawodnie przyczyni się także do rychlejszego zakończenia wojny. O możliwości zaciągnięcia przez rząd rosyjski w najbliższym czasie nowej pożyczki wojennej we Francyi nie ma co i mówić, sprawa ta odroczona zostaje na razie na czas nieograniczony.

Zbyt długie przewlekanie się rozwikłania przesilenia węgierskiego niecierpliwi już tutejsze sfery giełdowe i nie pozwala na ożywienie się ruchu na giełdzie, ku czemu zresztą byłyby dane, bo gotówki jest aż za dużo na wszystkich targach pieniężnych, a taniość jej jest nadzwyczajna. W Wiedniu wynosi dziś eskont prywatny $2^{13}/_{16}$%, w Londynie $2^{3}/_{8}$, w Berlinie 2, a w Paryżu tylko $1^{1}/_{2}$%.

Z Berlina donoszą, że popłoch niemały wśród posiadaczy niemieckich walorów górniczych wywołał wniesiony przez rząd w parlamencie projekt noweli do ustawy górniczej, którego ostrze zwrócone jest całkiem wyraźnie przeciw kartelom, a w pierwszej linii przeciw kartelowi, czyli tak zwanemu syndykatowi niemieckich kopalń węgla. Jak wiadomo, syndykat ten aby utrzymać ceny węgla na pożądanej dla siebie wysokości, uciekał się ostatnimi laty nieraz do zamykania niektórych szybów na kilka tygodni lub miesięcy, by przez to ograniczyć ogólną produkcyę i zmniejszyć zapasy. Zdarzały się nawet i takie wypadki, że syndykat ten zakupywał niektóre kopalnie węgla jedynie w tym celu, aby je zamknąć. W parlamencie podnoszono z tego powodu, zwłaszcza z centrum, głośne skargi, że tego rodzaju spekulacye krzywdzą w wysokim stopniu robotników, tudzież gminy, znajdujące się w pobliżu takich zamkniętych szybów. Owóż wniesiona właśnie w parlamencie nowela daje rządowi możność udaremnienia takich spekulacyj. Przedewszystkiem bowiem postanawia ona, że dopóki kopalnia się rentuje, dopóty ruch w niej musi być utrzymany, wszelako nawet w razie, gdyby kopalnia przestała się rentować może rząd domagać się, by jej nie zamykano jeżeli tylko względy publiczne tego wymagają.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 17go lutego 1904 r. w Hali zbożowej. Tendencya: słabsza, chęć kupna ograniczona.

Pszenica biała 9.20—9.40, czerwona i żółta 9.03—9.55 żyto dworskie 7.25—7.50, targ. 7.10 do 7.20. Jęczmień brow. 8.00—8.40, na krupy 7.00 do 7.45, na paszę 6.80—7.00, owies 7.30—7.65, tatarka 8.75—9.50, kukurudza nowa 7.25 — 7.80, stara 8.25 do 8.75, cinquantin nowa 8.55 do 9.00. Groch Wiktorya 10.75—11.50, zwykły 9.50—10.25, pastewny 7.75—8.50. Fasola cukrowa stara 16.50 do 19.00, długa 13.50 do 14.50. Fasola krótka 12.50—13.50, perłowa 14.25—15.25. Bobik 7.50 do 8.00. Wyka 8.50—9.50. Siemię lniane 10.40 do 10.80, konopne 13.00—14.00. Mak niebieski 23.00 do 25.—, szary 21.00 do 23.—. Tymotka 20.00 do 24.00, Otręby pszenne 5.90—6.10, otręby żytne 5.90—6.10. Mąka czerwona 6.30 - 6.50. Ofagi 4.70 do 5.00. Słoma żytnia długa 2.20 do 2.40. Siano zwyczajne stare 4.40—5.00. Koniczyna pastewna 5.20 do 5.50. Soczewica 18.00—20.00. Proso zwykłe 7.00—8.50. Rzepak zimowy nowy 11.25—11.60. Koniczyna nasienna czerwona 55.— do 70.—, nasienna biała 45.— do 55.—. Ceny notowane za 50 kg.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt. Izba posłów podzieliła się na dziewięć sekcyj celem weryfikowania 392 węgierskich i 40 chorwackich wyborów. Na porządku dziennym wtorkowego posiedzenia postawiono także wybór prezydenta i wiceprezydenta Izby.

Izba magnatów odbyła w sobotę w południe posiedzenie i przyjęła do wiadomości reskrypt królewski o otwarciu sesyi. Hr. Tisza doręczył następnie prezydyum reskrypt królewski, mianujący ponownie hr. Csakyego prezydentem Izby, oraz tych samych obu wiceprezydentów. Po przemowie prezydenta Izby, który dał pogląd na polityczne wypadki ubiegłych dni, posiedzenie zamknięto.

Paryż. Wczoraj wieczorem przed meksykańskim konsulatem usłyszano detonacyę. Policya aresztowała Hiszpana, liczącego około 35 lat, nazwiskiem Garcia, dość ciężko rannego od oparzenia. Przy uwięzionym znaleziono nabity rewolwer i sztylet. Garcia, którego przewieziono do szpitala, oświadczył, że ma powód do skargi na meksykańskie władze i za pomocą zamachu chciał zwrócić na siebie uwagę. Zaprzecza, jakoby był anarchistą. Przy rewizyi w pomieszkaniu Garcia znaleziono wiele rękopisów, książek w języku hiszpańskim, trzy bomby, zawierające 130 gramów silnej materyi wybuchowej, 10 lontów do bomb. Bomby te, jak stwierdzili znawcy, są bardzo niebezpieczne.

(Depesze popołudniowe)

Suchumkale (gub. kutaiska). Onegdajszej nocy tłum złożony z pomocników handlowych i robotników w liczbie około 500 ludzi, obrzucił kamieniami dom pewnego mieszczanina, którego podejrzywano o donosicielstwo polityczne. Gdy policya wystąpiła, tłum stawił opór i strzelał do niej z rewolwerów, przyczem jednego policyanta zabito, a dwóch ciężko zraniono.

Budapeszt. Na wczorajszem posiedzeniu partyi liberalnej uchwalono, na wniosek hr. Tiszy, wybrać na czas obecnego przesilenia komitet wykonawczy, który ma reprezentować partyą na zewnątrz. Do tego komitetu weszli oprócz hr. Tiszy także wszyscy inni najwybitniejsi członkowie partyi.

Belgrad. W drodze z mennicy do serbskiego Banku narodowego z pomiędzy 143 skrzyń, napełnionych srebrnemi monetami, zniknęła jedna, zawierająca 60 kilogramów monet srebrnych. Złodziei dotychczas nie wyśledzono.

Warszawa. Wczoraj na mocy aktu rejentalnego *Goniec poranny* i *wieczorny* zmienił właścicieli. Wydawnictwo, będące dotąd własnością Franciszka Juliana Granowskiego, Józefa Gutowskiego i Kazimierza Mieszczańskiego, nabyli Maurycy ordynat hr. Zamoyski, Maryan Lutosławski i Eligiusz Niewiadomski.

Petersburg. Wielkiego ks. Sergiusza pochowają tymczasowo w monasterze Czudnowskim pod Moskwą, a w maju przewiozą jego zwłoki do Petersburga.

Warszawa. Wczoraj przedpołudniem odbyło się za zezwoleniem władzy zgromadzenie rodziców i opiekunów uczniów szkół średnich dla omówienia sprawy wprowadzenia języka polskiego do szkół. Przybyło na zgromadzenie 1.500 osób. Uchwalono następującą rezolucyę:

„Zaleca się, ażeby szkół przed Nowym Rokiem napowrót nie otwierano, i aby dążono do reformy szkolnej odpowiednio do życzeń narodowych".

Kurator warszawskiego okręgu naukowego przyrzekł, że prośbę o odroczenie otwarcia ponownego szkół przedłoży ministrowi.

Petersburg. Przewodniczący komisyi dla zbadania przyczyn niezadowolenia robotników senator Szydłowski ogłasza, że komisya ta pracować będzie przy współudziale delegatów robotników i fabrykantów.

Co się tyczy wyborów, to Szydłowski postanawia, że prawo udziału w nich mają właściciele i przedsiębiorcy wszystkich fabryk państwowych i prywatnych, tudzież warsztatów, jeżeli zatrudniają conajmniej 100 robotników, jak niemniej robotnicy przedsiębiorstw, również zatrudniających conajmniej 100 robotników, nie wliczając w to majstrów i pomocników. Prawo wybierania mają zarówno mężczyźni jak i kobiety, nie mają go zaś terminatorzy.

Robotnicy nie wybierają wprost delegatów, lecz wyborców, a dopiero ci wyborcy wybierają delegatów do komisyi. Robotnicy przedsiębiorstw, w których pracuje 100—500 robotników, wybierają jednego wyborcę, przedsiębiorstw od 500—1.000 robotników, dwóch wyborców; w przedsiębiorstwach ponad 1.000 robotników wypada na każdych 500 robotników jeden wyborca.

Wybory w każdym przedsiębiorstwie odbywają się osobno, według zasady wolnego wyboru. Wybrani zastępcy muszą być płci męskiej, i przynajmniej od roku pracować w danej fabryce.

Utrzymanie porządku przy wyborach pozostawione być ma wyłącznie robotnikom. Mogą oni wybrać jednego albo, kilku przewodniczących. Z administracyi fabryki nikomu nie wolno być w lokalu wyborczym podczas wyboru.

Wojna.

Fakkebjerg (na wyspie Langeland). Trzecia eskadra rosyjska dziś o godz. pół do 5-tej rano przepłynęła koło Langeland. Jak się zdaje, składa się ona z 7 okrętów.

Londyn. Do *Daily Telegraph* donoszą z Tokio: Wczoraj odbyła się tutaj uroczystość żałobna za jenerała Massumę, bohatera walki pod pagórkiem 203 metrów. Wzięło w niej udział kilku członków ciała dyplomatycznego i zagraniczni *attachés* wojskowi.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 20 lutego. Ks. D. Radziwiłł z Balic. Ks. M. Sapieżyna z Biłki. St. hr. Wodzicki i hr. W. i J. Mycielscy z Krakowa. Hr. M. Baworowski z Germakówki. Hr. J. Baworowski z Ostrowa. K. Herodyski z Żabiniec. Br. M. Brunicka z Lubienia. F. Biesiadecki z Firlejowa. H. Czaykowski z Bóbrki. W. Gnoiński z Krasnego. J. Rylska z Uhrynowa. A. Gorayski z Moderówki. W. Czaykowski z Pietniczan.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 20 lutego. J. hr. Koziebrodzki z Trembowli. L. hr. Koziebrodzki z Chlebowa. Radzca J. Łempicki z Przemyśla. B. Pilatowski i dr. S. Nebenzahl z Brodów. S. Grabkowski z Król. Polsk. S. Pawlikowski z Bereźnicy. St. Gołaszewski z Kończak. F. Heck z Rzeszowa. X. J. Kocuba z Zarwanicy. J. Jarzymowski z Tejsarowa. L. Makowiecki z Besarabii. K. Torosiewicz z Rusiłowa. S. Agopsowicz z Nowego miasta. J. Horodyński z Korsowa. M. Komarnicki z Jarosławic

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 20 lutego. A. Łastowiecki z Rożniatowa. L. br. Wattmann z Zaleszczyk. H. Kowalewski z Warszawy. W. Sulimirski i K. Dąbski z Borysławia. F. Radomyski z Rosyi. J. Lipszowie z Wołynia. J. Pokiński ze Stryja. H. Mierzeński z Dubowiec. W. Bełdowski i W. Hertz z Krakowa. A. Frankel z Przemyśla. R. Dawidek z Brzeżan. S. Kahane z Łańcuta. G. Leiblinger z Tarnopola. J. Menks, A. Katzer, R. Kantor, A. Hansen i L. Hallirsch z Wiednia. Z. Pietruski z Mościsk. R. Schwager z Podhajec. B. Czaykowski z Żyrawy. J. Kowalewski z Rohatyna. A. Redyk z Dublan. H. Schapirowa z Zabłotowa. B. Widajewicz z Wołcniowa. A. Hanusz z Bochni. A. Łysiak z Drohobycza. K. Biliński z Szapaniec. A. Sokołowski z Litwy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Dr. Adam Greliński

ordynuje w chorobach dróg moczowych

(nerek, pęcherza, cewki, prostaty etc.)

od 2—4. Lwów, ul. Sykstuska 37 I p.

Wiedeń 20 lutego. (Giełda towarowa). Cukier 35.60—35.10 (silnie). — Spirytus bez zmiany. Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 20 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 19.68—19.70, na maj 19.50—19.52, październik 17.30—17.32; żyto na kwiecień 15.36—15.38, na październik 13.80—13.82; owies na kwiecień 14.12—14.14, na październik 12.14—12.18; kukurudza na maj 14.86—14.88. Rzepak na sierpień 22.70—22.90. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: ograniczona. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30 Wiedeń 20 lutego.

Marki 117.27, renta majowa 100.25, węgierska renta koronowa 98.25, akcye: austr. zakł. kredyt. 677.25, węg. zakł. kred. 776.00, anglobanku 298.50, unionbanku 557.00, bankvereinu 561.50, länderbanku 458.25, kolei państw. 652.25, lombardy 90.25, akcye kolei Elbethal 417.00, fabryki broni 576.00, tytoniowe 335.00, alpiny 523.50, Rima Murany 530.75, prag. Tow. żel. 0000, losy tureckie 134.75, ruble 253.25 Usposobienie: bez ochoty.

Lwów 20 lutego (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 584.— do 590.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 545.00 do 555.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.— Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 800 do 870.— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111.25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.80 do 102.00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99.50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 99.20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00.00, 4 proc. los w 41 i pół la ach 99.80 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 99.80 do 100.0

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 100.00—100.70 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.50 do 000.00. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (Siej emisyi) 101.50—102.20. Komun. Banku kraj. (4-j em.) 99.000 do 99.70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.90 do 99.60. Pożyczki kraj. z roku 1878 $4^{1}/_{2}$ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.40—100.10 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.40 do 00.00. $4^{1}/_{2}$% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 253.00—254.70 Sto marek 117.20 do 117.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 8.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.30.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.[illegible] 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.08, 10.02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze,
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 8.10, 5.50, 9.10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.85, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8.00, 10.00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.[illegible]
Do Rzeszowa: 9.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9* — 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.43, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.48*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 6.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9.25, 3.40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. [illegible] wieczór do [illegible] m. 59 rano.

2)

Życie prywatne żydów lwowskich*)

na przełomie XVI i XVII wieku.

(Dokończenie).

Wobec bardzo wczesnych małżeństw i wielkiej wstydliwości, będącej wypływem zupełnego oddzielenia dziewcząt od chłopców. młodzieńcy żydowscy zdala się trzymali od lupanarium, jakby na pokusę utrzymywanego w Ghecie.

Jeden tylko wypadek znachodzi się w aktach. Był to żyd żonaty, materyalista (handlarz materyj sukiennych) Lazar Matysowicz. Jego to zastał strażnik Brokowski nad ranem o 4-ej (r. 1606) w budce czapniczej na rynku z dwiema katolickiemi białogłowami. Zawezwany burmistrz nocny imcipan Wawrzyniec Zaleski kazał żyda z jedną kobietą osadzić w więzieniu ratuszowem, drugą zaś zamknięto w budzie do rana. Żyda wydano sądowi dajanów, a obie kobiety sądowi duchownemu.

Wesela odbywały się hucznie i nieraz z wielkim przepychem i to przez cały tydzień, stosownie do majątku ojca narzeczonej, urządzającego wesele. Młodzieniec przed weselem nie miał żadnego znaczenia w gminie i nie mógł piastować żadnych urzędów; nie mógł prowadzić na własną rękę interesów, ani zaciągać zobowiązań, ubiegać się o tytuły Chaber lub Morejnu, nie stanowił samodzielnej jednostki, a miarą tego był zwyczaj (do dziś na prowincyi utrzymany), że do nieżonatego mówił każdy „ty“.

Samo wesele odbywało się w domu narzeczonej, ślub na dziedzińcu świątyni. Tutaj rozwijano przepych niezwykły: „Nie wspominają się wesela i uczty żydów — czytamy w protestacyi wszystkich stanów, wniesionej do aktów radzieckich w r. 1639 — którzy po szlachecku, w karetach, rydwanach, poszustno do miasta, hajdukami się osadziwszy, wyjeżdżając, przy muzyce pańskiej, przy likworze kosztownym, przy półmiskach dostatnich, publice, z wielką pompą nad zwyczaj zwykli je odprawiać.“

Ślub dawał rabin, który pobierał taksy ślubnej 1 złp. 18 groszy od 100 złp. posagu, kantor brał trzecią część taksy rabina, a szkolnik dziewiątą. Oprócz tego musiano opłacać taksę *chazaki* do kasy kahału, która wynosiła od pierwszej setki posagu $^1/_2$ złp., a od każdej dalszej $^1/_4$ złp. Po ślubie odbywała się uczta dla gości, oraz oddzielna uczta dla biednych.

Nieodłączną część *menu* stanowiły ryby, a ilość ich była miarą bogactwa i hojności rodziców narzeczonej. Podczas wesel przygrywała myzyka żydowska, zorganizowana w jednę całość. W latach 20 tych XVII wieku składała się muzyka z 13 członków, z których kilku miało jeszcze inne zajęcie; widzimy tam czapnika, szmuklerza itp. Ci muzycy grywali na skrzypcach, cytrach, lutniach, cymbałach, basach i bębnach.

Cech muzyków chrześcijańskich miał charakter więcej religijny i obowiązek grywania w kościele przy mszy, nie wolno zaś było muzykom chrześcijańskim grywać na weselach żydowskich lub żydom pomagać i to pod grozą utraty instrumentów; było im nawet — o ile się zdaje — wogóle zabronione grywać na weselach. Byli to snać rzemieślnicy, którzy ubocznie i po dyletancku traktowali muzykę. Tem można wytłómaczyć fakt, że cech w roku 1529, bez czynienia trudności żydom, zawarł z nimi układ, mocą którego pozwolił muzykom żydowskim grywać na katolickich weselach i bankietach, oraz donajmywać cechowych muzyków dla kończenia wesela lub bankietu, gdy zapadnie święto żydowskie 4). Za to mają żydzi płacić 10 złp. rocznie do kasy brackiej, a 2 złp. do radzieckiej. Zastrzegła sobie atoli Rada, że bez jej pozwolenia nie wolno nikogo przyjmować do muzyki.

Na weselu okazywał nowożeniec swoje wykształcenie i wykładał rozdział z tałmudu, opracowany w formie mowy, poczem krewni i znajomi obdarowywali nowożeńców podarunkami. Po weselu przenosił się nowożeniec z żoną na wikt, dawany przez kilka lat przez ojca narzeczonego lub narzeczonej. Przez ten czas rozglądał się młody małżonek za chlebem, przypatrywał się handlowi ojca lub teścia, a wieczorem studyował talmud. Dopiero kiedy skończył 25-ty rok życia, wtedy wdrożony i wyszkolony przez teścia, próbował szczęścia w samodzielnych interesach, wynajmywał sklep, skład, propinacyę, rogatkę, dzierżawę — przedewszystkiem zaś urządzał osobne mieszkanie.

Mieszkania żydowskie były ciasne i małe. Rozrastająca się ludność musiała się pomieścić w jednej i tej samej ulicy. Wszerz nie było gdzie budować, więc budowano w górę na 3, 4, a czasem i pięć pięter, mieszkano w piwnicach, na poddaszach, basztach, wieżach i tym podobnych zakamarkach, dzielono pokoje ściankami drewnianemi i często 4 partye zamieszkiwały 4 przepierzenia jednego pokoju, nie licząc przychodzących na nocleg czeladników, belferów itp.

Jasnem jest, że o hygienie tu mowy nie było, ani też o wytworności lub luksusie. Lichtarz mosiężny wiszący, kilka lichtarzy cynowych, rondle miedziane, kubki cynowe, a co najwyżej srebrne, moździeż — oto przedmioty wartościowe, wyliczane po każdym rabunku. Zbytek uprawiano tylko w ubraniu i to zazwyczaj kobiecem; muchajery, falendysze, jedwabie, atłasy, kitajki, dyamenty, bursztyny, a szczególniej perły — oto części składowe ubrania prawie każdej kobiety. Choć należy zwrócić uwagę, że pewne suknie świąteczne, rańtuchy, sternbindy obsadzane perłami, jupki i t. p. nosiła często kobieta od ślubu do śmierci.

W domu trzymano różnorodną służbę tak żydowską jakoteż i chrześcijańską i to mimo ciągłych zakazów synodalnych chrześcijańskich oraz uchwał sejmów żydowskich. Trzymano dziewki wiejskie, a ze służby żydowskiej znanym był młodzieniec posługujący w domu i sklepie „mszures“. Pewne funkcye, jako to: ubieranie dzieci, odmawianie z niemi modlitwy porannej, prowadzenie ich do szkółki i t. p. spełniał suplent szkolny „Behelfer“, w skróceniu: „belfer“, chłopak biedny, kandydat stanu nauczycielskiego. Oprócz tego niektóre funkcye, jak naprzykład sporządzanie ryb na wesela i t. p. spełniał niższy szkolnik, a podczas wesel i innych uroczystości rodzinnych posługiwał zawodowy aranżer stołu „sarwer“ (Servierer).

Obok tych osób pracowali w gminie felczerzy i lekarze żydowscy. Kto był lekarzem, a kto cyrulikiem trudno osądzić, to tylko pewne, że według układu między cechem cyrulików a żydami, mogło ordynować w mieście tylko trzech cyrulików. Każdy z nich musiał się „wkupić na magisteryę“, oraz opłacić taksę chazaki kahałowi, a do cechu osobną sumę Czy ci cyrulicy byli identycznymi z lekarzami — trudno skonstatować. Żydowskich doktorów medycyny napotyka się w aktach z owych czasów tylko czterech, lecz gdzie się uczyli i czy wogóle jaki uniwersytet ukończyli — trudno powiedzieć. Musieli atoli mieć wielką praktykę wśród chrześcijan, kiedy lekarze chrześcijańscy w szeregu broszur dowodzą, że chrześcijanin dający się leczyć przez żyda sprzedaje dyabłu ciało i duszę.

Jak zawsze i wszędzie, tak i wśród żydów wielka była różnica między żydem bogatym a biednym, między burmistrzem kahalnym a bałagułą (furmanem), między kupcem osiadłym, wiodącym prym w walce o handel, a przekupniem wędrującym po wsiach i szczutym psami, między handlarzami drogich futer a kuśnierzem jarmarcznym. To zróżniczkowanie było tem większe, ile-że wszyscy razem kupili się na ciasnem terytoryum ghettowem, gdzie było dużo gęb a mało chleba i gdzie żyd prawie-że był skazany na zarabianie wśród chrześcijan. Ta okoliczność potęgowała coraz bardziej energię w staraniu się o szersze prawa handlowe i przemysłowe i wywoływała reakcyę ze strony mieszczan broniących swych prerogatyw i przywilejów. Tworzyły się tedy we Lwowie obok siebie dwie wrogie społeczności: chrześcijańska i żydowska — i im dalej w wiek XVII, tem większa tworzyła się między niemi przepaść, niebezpieczna i bezdenna.

Dopiero wspólne niebezpieczeństwo — kończy p. Bałaban — Chmiel-Tuhajbej, na chwilę przytłumiło nienawiść, by ją potem tem więcej zaognić i tem więcej rozdmuchać.



PARKIETY

i posadzki deszczułkowe

oraz

wszystkie wyroby stolarskie

jako to:

drzwi, okna, krzesła, stołki ogrodowe itp.

poleca FABRYKA PAROWA

BRACIA WCZELAK

we Lwowie.

Jana Ihnatowicza

prawdziwy **Krem ogórkowy**

do upiększenia i wydelikacenia twarzy

Cena 1 k.

We Lwowie. ul. Sykstuska l 25 i pl Maryacki 11. Kraków, Sukiennice 20; Przemyśl, ul Mickiewicza 11.

Do zasiewu wiosennego

jest

Mączka żużlowa Thomasa

Ze znakiem gwiazda

najtańszym i najlepszym nawozem fosforowym dla wszelkiego rodzaju zboża, roślin okopowych i jarzyn a w szczególności dla zasiewu koniczyny

Fabryki fosfatów Thomasa

St. z. z. o. p. Berlin.

Józef Karrach, Lwów

Jagiellońska 22.

udziela bezpłatnie i franco pouczające broszurki i cenniki tudzież utrzymuje główny skład.

Każdy worek jest plombowany i znaczony znakiem ochronnym, oraz gwarantowaną zawartością kwasu fosforowego.

Baczność przed żużlami fałszowanymi.

Nowość! **Nowość!**

KAWA PALONA

z własnego parowego palenia

codziennie świeżo palona!

Kawa palona

ściśle podług zasad **hygieny**, zapomocą **gorącego powietrza** — znakomita w smaku i aromacie — codzień świeżo palona!

$^1/_2$ kilo kawy palone Melange	Nr. I.	— Złr.	70 ct.
"	Nr. II.	— "	90 "
"	Nr. III.	1 "	10 "
"	Nr. IV.	1 "	20 "
Melange cesarska	Nr. V.	1 "	40 "

Kawa palona za pomocą gorącego powietrza posiada zalety iż **zachowuje znakomitą aromę. czysty delikatny smak, największą wydatność,** z tej przyczyny znacznie tańsza w użyciu aniżeli kawy palone w inny sposób.

Kawa palona pakowana w woreczkach pergaminowych w wadze 1, $^1/_2$, $^1/_4$ i $^1/_8$ kilo.

Poleca handel herbaty i kawy

EDMUNDA RIEDLA

ulica Teatralna 3, naprzeciw Katedry.

Maszyny do szycia i haftu

na raty i za gotówkę poleca

WŁADYSŁAW KUKAWSKI

(przedtem Jan Lauruk)

SKŁAD MASZYN DO SZYCIA

we Lwowie, pasaż Mikolascha.

Bezpłatne kursa szycia i haftu. Cenniki na każde żądanie gratis i franco Skład i Pracownię nożowniczą prowadzi p. **Lauruk** Halicka 6.

Biuro ogłoszeń i reklamy

A. Chulawskiego

w Wiedniu VI, Getreidemarkt 13.

(Telefon 2.482).

Szybkie wynalezienie kapitalistów, posad, przeprowadzenie kupna i sprzedaży w drodze ogłoszeń, we wszystkich pismach świata. Najtańsze ceny. Pośrednictwo w handlu i przemyśle. Informacye i adresy. Zakupno wynalazków.

Kawiarnia Wiedeńska

znakomita kawa.

Drobne ogłoszenia.

Po cenach

redakcyjnych ogłoszenia do wszystkich bez wyjątku dzienników, **lwowskich, krakowskich, warszawskich, wiedeńskich, czeskich, francuzkich ect.,** czasopism fachowych miejscowych, zamiejscowych i zagranicznych, zamówienia na klisze i rysunki do ogłoszeń, **prenumeratę na wszelkie pisma** przyjmuje

Ajencja dzienników i ogłoszeń *Sokołowskiego*

we Lwowie, Pasaż Hausmana Nr. Kosztorysy gratis.

Skład płócien Korczyńskich i bielizny gotowej, Lwów, ul Halicka 16, poleca kompletnie gotowe wyprawy ślubne wraz z pościelą poczawszy od złr. 200.

Zarząd pasieki Antoniego Kraińskiego w Jezierzanach ad Czortków wysyła wyborny kuracyjny lipowy miód w 5 kil blaszankach wszystko opłatnie po cenie **7 kor.** i miody pitne i owocowe odznaczone na kilku wystawach w cenie od 6 kor. 20 hal. do 6 kor. 80 hal Cenniki na żądanie bezpłatne i franco.

Gorzelnik rutynowany, przyjmie w każdym czasie kierownictwo. Adres: Urząd pocztowy Jeleśnia ad Żywiec.

Miód Malaga znakomity, kuracyjny, również i inne miody pitne, jakoteż **wina owocowe** wysyła pocztą i koleją **„Biuro ogrodnicze“** Lwów, Leona Sapiehy 81. Detalicznie sprzedaje w handlu swym Hetmańska 8.

Polka mająca egzamina nauczycielskie, język niemiecki i francuski poszukuje lekcyi lub zajęcia lektorki w godzinach popołudniowych **T. R.** poste restante Lwów.

Prywatne doniesienia.

Majątek przeszło 200-morgowy

w wysokiej kulturze o milę od Krakowa, stacya kolei w miejscu, z pięknym dworem, murowanymi budynkami, doborowym żywym i martwym inwentarzem jest pod korzystnymi warunkami do nabycia. Zgłoszenia adresować należy:

S. J. post. rest. Krakow-Podwale.

Biuro nauczycielskie

Anny Koczorowskiej w Poznaniu ul Strzelecka 8 b. poleca **Nauczycielkę dypl. Polkę** wychowankę **hotelu Lambert,** biegłą w językach obcych i muzyce z chlubnemi rekomendacyami **Nauczycielkę dypl. Francuzkę,** muzykalną znającą język niem. z 10-letniem świadectwem praktyki przy wyższej szkole żeńskiej.

Ogródek

i szkoła dla dzieci

przyjmuje na naukę i zabawy przed i popołudniu. Przygotowuje do szkół średnich. Lokal obszerny, ogród do zabaw. **Ossolińskich 8. BIELSKA.**

Małżonkom

pragnącym mieć synów zamiast córek lub przeciwnie, udzieli niezawodnych wskazówek i porad. Korespondencya pod literami **Z. Z. 50.** poste restante

Skałat.

Wykonuje najtaniej

wszelkie roboty rytownicze, pieczętarstwo i cyzelerstwo. Własny wyrób stampil

kauczukowych i metalowych.

Grawury na metalu i drogich kamieniach. Monogramy, herby i guziki do uprzęży i liberyi. Szyldy — rytowane i lane, tablice z blachy prasowane dla straży i asekuracyjnych towarzystw. Marki pieczątkowe, znaki do wypalania z żelaza i blaszki szpuntowe. Skład **drukarń** kauczukowych i różnych farb.

Art. Zakład rytowniczy

A. ZIGMANNA

we Lwowie

14 ul Sykstuska 14

Fotograficzne aparaty, nowe papiery: Falla, dwukolorowy pigment i trzy razy tańsze od dotychczasowych płyty i filmy E poleca skład

Władysław Borzemski i Sp.

Lwów, Teatralna 7.

Cenniki bezpłatnie.

Utrzymuje n składzie czasopisma zagraniczne

Francuskie humorystyczne:

Fin de siècle, Frou-Frou, Jean qui rit Journal p. tous, Rire, Rire et galanterie, Sourire, Vie en culotte rouge, Biblioteque mod.

Angielskie:

Frys Magazine Strand Magazine, Wide World Magazine, Curent Literature, Ladies Field The King and his Navy a. Army, Outing, The Tatler.

Włoskie:

Domenica del Corriere.

Rosyjskie:

Oswobożdienie, Sut (humoryst.)

Sokołowskiego

Biuro dzienników, czasopism i ogłoszeń.

Lwów, Pasaż Hausmana 9.

Pierścionki

zaręczynowe, obrączki,

szpilki ślubne, srebro stołowe

(Urzędownie cechowane)

kompletne wyprawy w kasetkach, oraz wszelkie biżuterye

poleca **Jan Jarzyna**

jubiler, Lwów, Hotel

Europejski.

TYGODNIK ILLUSTROWANY

Od Nowego Roku rozpoczyna druk dalszego cyklu powieściowego WŁADYSŁAWA REYMONTA

„CHŁOPI“ („WIOSNA“)

daje nadto premium wyjątkowe **bez podwyższenia dotychczasowej ceny prenumeraty.**

24 dodatki bezpłatne 24

zawierające 12 tomów SIENKIEWICZA i „DZIEJÓW POROZBIOROWYCH NARODU POLSKIEGO“ oraz 12 tomów DZIEŁ POPULARNO-NAUKOWYCH

PREMIUM KOLOROWE na grubym welinie L. WYCZÓŁKOWSKIEGO pt. „MORSKIE OKO“

Jako pierwsze tomy dzieł popularn. pójdą:

„LISTY Z JAPONII“ KIPLINGA

„HISTORYA SZTUKI POLSKIEJ“ T. JAROSZYŃSKIEGO.

„MONOGRAFIA O NAPOLEONIE I-ym“

Tom styczniowy **(74)**

SIENKIEWICZA

„NA MARNE“

W dodatku arkuszowym

HALL CAINE

„SYN MARNOTRAWNY“

Warunki prenumeraty „Tygodnika illustrowanego z 12 tomami dzieł Sienkiewicza, z 12 tomami dzieł popularnych, dodatkiem powieściowym w arkuszach i premium kolorowem:

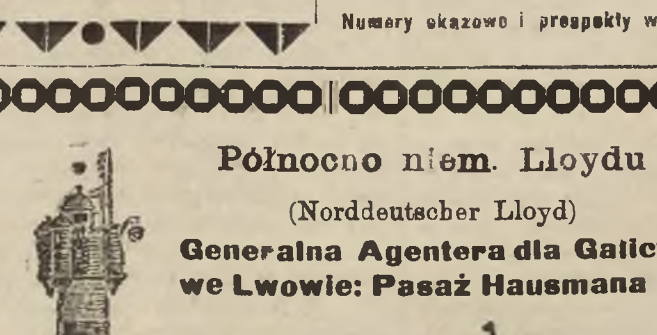
We Lwowie		W Galicyi i Bukowinie wraz z przesyłką pocztową	
Kwartalnie	6 kor. 80 hal.	Kwartalnie	7 kor. 20 hal.
Półrocznie	13 " 60 "	Półrocznie	14 " 40 "
Rocznie	27 " 20 "	Rocznie	28 " 80 "

Pragnący otrzymać Dzieła Sienkiewicza w bardzo pięknej oprawie (z portretem Sienkiewicza na okładce) **zaś dzieła popularne** w ozdobnej płóciennej oprawie dopłacają za tom tylko 40 hal, t. j. kwartalnie 6 tomów 2 kor. 40 hal., półrocznie za 12 tomów 4 kor. 80 hal., rocznie za 24 tomów 9 kor. 60 hal. — Należytość tę prosimy nadsyłać razem z prenumeratą.

Pierwsze 72 tomów Sienkiewicza, z lat ubiegłych, mogą nabywać nowi prenumeratorowie za dopłatą 78 kor. bez oprawy, zaś 106 kor. — 80 h. za tomy w oprawie. — Komplet 72 pierwszych tomów Henryka Sienkiewicza może być nabywany seryami: po 12 tomów, za nadesłaniem w 6 ratach po 13 K za tomy bez oprawy, zaś w oprawie po 17 K. 80 h. Ozdobne okładki do oprawiania półrocznych kompletów „TYGODNIKA“ można nabywać w cenie 9 Kor. 20 h. za opakowanie okładki dołączyć należy 40 h.

Prenumeratę ze Lwowa i całej Galicyi z Bukowiną przyjmują: **Główna eksped. „Tygodnika illustrowanego“ we Lwowie, pasaż Hausmana 9** oraz wszystkie księgarnie i kantory pism.

Numery okazowe i prospekty wysyła gratis: Główna ekspedycya „Tygodnika“ we Lwowie, Pasaż Hausmana 9 (**Biuro dzienników i ogłoszeń Sokołowskiego**).



Północno niem. Lloydu

(Norddeutscher Lloyd)

Generalna Agentera dla Galicyi we Lwowie: Pasaż Hausmana 9.

Bezpośrednie połączenia przewozowe, cesarskimi pośpiesznymi, i pocztowymi parostatkami.

Do Stanów Zjedn. Ameryki:

(Nowego Yorku; Baltimore; Galvestonu)

Kanady; Brazylii; Argentyny (Buenos Aires) **Australii; Japonii, Chin etc.**

Bilety kolejowe do każdej stacyi Północnej Ameryki.

Karty okrężne do jazdy „Na około świata“

Wszelkich wyjaśnień w sprawach podróży tak lądowych jak i morskich udziela i sprzedaje bilety:

Generalna agentura Półn. niem. Lloydu we Lwowie

Pasaż Hausmanna 9.

Ważny od I-go stycznia

Nowy rozkład jazdy kolejami

podaje

KURYER KOLEJOWY

Do nabycia:

W Księgarniach, Biurach dzienników, trafikach.

Ekspedycya: Lwów, Pasaż Hausmana l. 9.

Najwięcej rozpowszechnione pismo ilustrowane dla kobiet

Tygodnik Mód i Powieści

Na rok 1905 zapowiadamy

dwie nowele **Władysława Raymonta**

z cyklu

„Nad Morzami“

Gustawa Daniłowski **„Laureat“**, Zofii Wójcickiej **„Młodzieniec z Sais“** i obszerna powieść Antoniego Mieczuika pod tytułem:

„KSIĘŻNA SAFTA“

W dziale literackim: Nowelle, Sprawozdania krytyczne z literatury własnej i obcej, Artykuły w kwestyach społecznych, Korespondencye z głównych ognisk życia europejskiego i t. p. **W dziale mód** co tydzień: **Ryciną kolorowaną** mód paryskich i arkusz rysunków z wzorami sukien, okryć, wogóle strojów kobiecych. Co miesiąc: **Wielki arkusz** z krojami i wzorami robót i kilka razy: **Formy z bibułki,** nadsyłane wprost z Paryża, z odpowiedniem objaśnieniem w tekście. Co tydzień dział praktyczny p. t.: **Poradnik dla kobiet** w mieście i na wsi, zawierający informacye: Z dziedziny hygieny wedle ostatnich zapatrywań, nauki, dział pedagogiczny, dział technologii gospodarskiej i przemysłu domowego. **Część kulinarna** czyli gospodarska prowadzona przez p. Paulinę Szumlańską.

Informacye dotyczące bieżącego zainteresowania i popytu pracy dostępnej kobiecie.

Główna ekspedycya na Galicyę we Lwowie, Pasaż Hausmana 9

Warunki prenumeraty:

We Lwowie kwartalnie **3** kor., z dostawą do domu **3** kor. **60** h., **na prowincyi** z przesyłką pocztową **3** kor. **60** hal.

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.